KATECHEZA POD PŁASZCZEM KSIĘDZA

str. 3

FAKTY PO MITACH

Nr 23 (299), 3 – 11 czerwca 2026 r.



BOSKIE CIAŁA

str. 7, 8, 19

fot. Ilustracja AI



BANDERA IM W DUDĘ!: O zbrodniach UPA na Polakach mówiłem – i to głośno! – odkąd potrafiłem mówić z sensem. Przez kilkadziesiąt lat nie zmieniłem swojego stosunku do zbrodniarzy... (Darek Cychol, str. 2)



CZWARTKOWE ŚWIĘTO: W Kościele katolickim istnieją święta nakazane. I właśnie w tym nakazie tkwi cały urok miłości bliźniego czy „relacji" boga do ludzi... (Joanna Hańderek, str. 7)

9 772719 530604 23

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 1a10d5ba7c



Akademia absurdu

Bandera im w Dudę!

Zadzwonił do mnie kolega, znany ukraiński dziennikarz. Chciał porozmawiać o zapowiedzi prezydenta Nawrockiego podjęcia tematu pozbawienia prezydenta Zełenskiego Orderu Orła Białego.

Zdziwił się, gdy powiedziałem, że inicjatywa ta nie wzbudza we mnie radości; w przeciwieństwie do decyzji Zełenskiego o nadaniu jakiejś jednostce wojskowej tytułu (za przeproszeniem) „Bohaterów UPA". Kolega był tym zaskoczony do tego stopnia, że zapytał, czy może dać mój numer pracującemu dla niego dziennikarzowi, by nagrał ze mną wywiad. Oczywiście zgodziłem się, bo za rozmowę z dziennikarzami ukraińskimi jeszcze nie zamykają ani nie nazywają ukraińską onucą. Niestety, im dłużej rozmawialiśmy, tym mój kolega pałał mniejszą chęcią do deklarowanego wywiadu. Dysputę zakończyliśmy neutralnie – pozdrowieniami dla żon i obietnicą, że się upijemy (zawsze tak robimy po dłuższym niewidzeniu się). Miałem po tej rozmowie mieszane uczucia. Byłem zadowolony, że logicznie wytłumaczyłem koledze mój punkt widzenia. Czułem niedosyt, że z moimi poglądami nie zapozna się większa rzesza Ukraińców. No i cieszyłem się, że choć inaczej oceniamy historię, potrafimy o niej rozmawiać bez fałszu, zawsze starając się, by nie niszczyła naszej przyjaźni.



fot. Ilustracja AI

Równy Wielkim

Dlaczego cieszę się z gestu Zełenskiego? Bo zrzucił maskę przyzwoitości. Dlaczego nie cieszę się z pomysłu odebrania mu orderu? A co to zmieni? Istotne jest tu co innego – fakt, że dostał najwyższe polskie odznaczenie. Czesław Miłosz, August Fieldorf „Nil", Henryk Sienkiewicz, Irena Sendlerowa, Jan Karski, Jan Paweł II, Janusz Korczak, Józef Poniatowski, Maria Skłodowska-Curie, Roman Dmowski, Stanisław Maczek, Stanisław Skalski, Stanisław Sosabowski, Stanisław Lem, Stefan Żeromski, Tadeusz Kościuszko, Wisława Szymborska, Witold Pilecki, Władysław Reymont, Zbigniew Herbert. Wiecie, co ich wszystkich łączy z Wołodymyrem Zełenskim, wielbicielem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), jej zbrojnego ramienia – Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i 14. Dywizji Grenadierów Waffen-SS-Galizien (Hałyczyna)? Tak, wszyscy oni są damami lub kawalerami tego samego orderu. I tu tkwi problem. Wiadomo, że Ukrainiec dostał go od byłego prezydenta Andrzeja Dudy. Pytanie: za co?! No co takiego zrobił dla Polski, że ten ….. (wstawcie tu Państwo jakieś właściwe słowo) posadowił Zełenskiego obok Kościuszki, Fieldorfa czy Sosabowskiego? Oczywiście nie obronią się ewentualne wyjaśnienia Dudy, że „wtedy" (kwiecień 2023 r.) nie krzewił banderyzmu. Krzewił, fetował wszystkie święta tej zbrodniczej organizacji, nagradzał żyjących jeszcze drani, składał kwiaty na grobach i przed pomnikami martwych już morderców.

I nie tylko on! A teraz pytanie do naszych „elit". Kto z was był na kijowskim Euromajdanie (2013/2014) i przemawiając pod flagami UPA protestował przeciwko banderyzmowi? Co, żaden? Który z was nie skończył swojego przemówienia okrzykiem ukraińskich nacjonalistów „Sława Ukrainie!"? (Takie słowa jako ostatnie słyszało tysiące naszych rodaków mordowanych przez UPA). Zdaje się, że nie tak dawno okrzyk „Sława Ukrajini! Herojam sława!" padł z ust marszałka polskiego Sejmu. Po tym, jak został oskarżony o prowadzenie interesów z Rosjanami (ale wznosił go i wcześniej). A która to partia od 2018 r. blokuje próby penalizacji w Polsce banderyzmu? Czy nie nazywa się obecnie Koalicją Obywatelską? To skąd nagle to oburzenie na Zełenskiego?

Dziadkowy dom

O zbrodniach UPA na Polakach mówiłem – i to głośno! – odkąd potrafiłem mówić z sensem. Przez kilkadziesiąt lat nie zmieniłem swojego stosunku do zbrodniarzy, ale działo się ze mną coś dziwnego; jak z domem mojego dziadka stojącym na terenach obecnej Ukrainy. Nie przesunął się nawet o centymetr, ale stoi już w czwartym państwie. „Od zawsze" przypominałem więc o mordercach spod znaku tryzuba, ale przez ostatnich 12 lat, stałem się za to „ruskim szpiegiem", „cieniem Putina", „pożytecznym idiotą". W ubiegłym roku próbę zrobienia ze mnie agenta wpływu podjęła pewna popularna ostatnio idiotka. Wśród stawianych mi zarzutów był i ten, że pytałem o przyczynę nagrodzenia Zełenskiego Orłem Białym, a mera Kijowa Witalija Kliczkę tytułem Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy (lipiec 2022 r.). No to pytam raz jeszcze: co on zrobił dla Warszawy, że jest równy takim osobom jak: Józef Piłsudski, Ignacy Jan Paderewski, Władysław Bartoszewski, Ryszard Kaczorowski, Stefan Starzyński, Tadeusz Mazowiecki, Marek Edelman, Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Waldorff, Aleksander Gieysztor czy Wiesław Myśliwski? No, co zrobił?

Szum się nagle podniósł, że Zełenski wielbi Banderę, Szuchewycza i innych drani. No, trzeba chyba być idiotą, żeby nie wiedzieć tego wcześniej. Wszyscy o tym wiedzieli i wiedzą! I co? I nic… Skąd więc to oburzenie właśnie teraz? Pozwolę sobie przypomnieć Państwu, że powołana przez premiera Tuska specjalna komisja ds. zbadania rosyjskich wpływów w Polsce wskazywała, że wypominanie Ukraińcom mordów dokonywanych przez UPA jest elementem „rosyjskiej narracji". Ja się na agenta ruskiego wpływu załapałem wcześniej, ale pozostali – prezydent, premier, minister spraw zagranicznych – właśnie do mnie dobili. Tak, oni do mnie, bo ja jak stałem, tak stoję po stronie ofiar. Czy cieszy mnie ta zmiana stanowiska przez „notabli"? No przecież to z ich strony cyniczna gra, a nie „nawrócenie".

Skoro jesteśmy przy raporcie przygotowanym dla premiera, uczciwie trzeba dodać, że uznał on za „ruskie onuce" osoby twierdzące, że Ukraina jest państwem skorumpowanym. Tym samym „pożytecznymi idiotami" zostali agenci z CIA i FBI, którzy ochoczo typują do aresztowania ukraińskich polityków. To właśnie korupcja w najbliższym otoczeniu Zełenskiego skłoniła go do tak populistycznego ruchu, jak nazwanie jednostki wojskowej imieniem morderców. W ten sposób ratuje swoją popularność i tak naprawdę cieszy się naszym oburzeniem, bo je zaplanował… Czy lepiej mi z tą świadomością? Ni cholery. Brzydzę się tylko polskimi „elitami", które kolejny raz robią z nas idiotów.

Ani w tym tekście, ani w poprzednich, nie występowałem przeciw Ukrainie i Ukraińcom. Ale przeciwko banderyzmowi i nazistowskiemu nacjonalizmowi już tak. I nie zamierzam tego zmieniać. Winien to jestem wszystkim ofiarom UPA.

Warto też chyba wskazać na koniec kilka paradoksów. Wiecie, kto nadał Banderze tytuł Bohatera Ukrainy? Prezydent Wiktor Juszczenko (styczeń 2010 r.), którego wspieraliśmy jako kraj w drodze do objęcia władzy. Wiecie kto mu go odebrał? Prezydent Wiktor Janukowycz, którego pomagaliśmy obalić. Teraz prezydent Wołodymyr Zełenski nadaje imię „Bohaterów UPA" jednostce wojskowej. Jak Państwo myślą, kto zapłacił za jej uzbrojenie? No to jak się czujecie jako sponsorzy…?

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Przez trzy dni grupa związkowców i pracowników Dino Polska protestowała przed siedzibą zarządu tejże spółki w Krotoszynie. Zarząd nie tylko nie wyszedł z nimi porozmawiać mimo umówionego terminu kolejnej tury rokowań, ale wezwał policję, skarżąc się na rzekome naruszenie miru domowego. Związkowcy zostawili szefom symboliczny worek buraków i nie składają broni, ale musieli widzieć, że frekwencja na proteście nie powaliła. Podobnie jak komentarze w sieci, zachęcające pracowników do zmiany pracy.

***

Sławomir Mentzen znowu popisuje się chamstwem. Tym razem przywalił artystom, domagającym się wprowadzenia emerytur dla osób, które pracowały twórczo, ale przez lata nie miały umów o pracę i nie wyrobiły odpowiedniej sumy składek. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbystą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew" – wypalił lider Nowej Nadziei. Niestety, akurat prawdziwy badziew często sprzedaje się bardzo dobrze.

***

10 miesięcy prac społecznych – taki wyrok usłyszał Robert Bąkiewicz za zrzucenie ze schodów aktywistki Angeliki Domańskiej, uczestniczki protestu przed kościołem Świętego Krzyża w Warszawie. Twórca prawicowych bojówek ma też wypłacić poszkodowanej pięć tysięcy złotych. Obrońcy agresora do ostatniej chwili walczyli, by uznać, że Bąkiewicz nic nie zrobił, bo protest z udziałem Domańskiej był nielegalny z powodu pandemii. Przed salą sądową jego zwolennicy modlili się o uniewinnienie, pięknie pokazując, jak polscy katolicy rozumieją nakaz miłowania bliźniego.

***

Sejm odebrał Zbigniewowi Ziobrze immunitet poselski w sprawie dotyczącej wypowiedzi, jakie skierował podczas posiedzenia komisji śledczej ds. Pegasusa do dziennikarki Doroty Wysockiej-Schnepf. W typowym dla siebie stylu Ziobro zaatakował dziennikarkę, sugerując, że jej nazwisko kojarzy mu się z osobą, która skazała jednego z jego przodków na dożywocie i wmawiając jej mroczne rodzinne tradycje. Za swoje skojarzenia nigdy nie przeprosił. I nigdy też za nie odpowie, bo odkąd Ziobro jest pupilkiem administracji Trumpa, gesty polskich organów pod jego adresem pozostają symboliczne.

A.S.

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Katecheza pod płaszczem księdza

Dzieci wiedziały, w jakim celu ksiądz okrywa płaszczem dziewczynki lub woła je do siebie i sadza na kolanach. Mówiły o tym między sobą, ale bały się powiedzieć rodzicom.

26 lutego 1970 r. do jednej z rodzin, mieszkających w Mutnem w powiecie żywieckim, przyjechali w odwiedziny kuzyni. Córka gospodarzy zwierzyła się nieco starszej od siebie ciotecznej siostrze, że ksiądz, który uczy ją religii w miejscowej kaplicy, jest… świnią.

Matki i córki u proboszcza

Opisała kuzynce, jak przykrywa ją i jej koleżanki płaszczem tak, aby reszta dzieci nie widziała, co się pod nim dzieje i wkłada im do ust swojego „członka”. Zaskoczona usłyszanymi faktami kuzynka poinformowała o tym swoją matkę, a ta z kolei powiedziała swojej siostrze – matce dziewczynki. W rozmowie z matką córka potwierdziła, że faktycznie tak było, jak mówiła. Wymieniła też dzieci, z którymi ksiądz postępował podobnie jak z nią.

28 lutego 1970 r. na plebanię do proboszcza parafii w pobliskiej Jeleśni 58-letniego ks. Feliksa Jury udała się delegacja czterech matek z córkami. Oprócz nich przyszły dwie dziewczynki, których rodzice nie mogli się zjawić, bo w tym czasie pracowali. Dzieci czekały w korytarzu plebanii, a matki weszły do proboszcza, by poinformować go, że zgodnie z tym, co mówią córki, uczący religii ks. Józef Loranc „deprawuje” je, postępując z nimi „niemoralnie”. Następnie proboszcz poprosił do siebie kolejno czekające na korytarzu uczennice. Po rozmowie z nimi miał stwierdzić, że „skargi ich matek są uzasadnione”. Postanowił porozmawiać z ks. Lorancem oraz poinformować o sprawie 63-letniego ks. Jana Marszałka, proboszcza pobliskiej parafii w Łodygowicach (skąd pochodził ks. Loranc), a następnie pojechać do Kurii Metropolitalnej w Krakowie do kard. Karola Wojtyły.

Wojtyła usuwa, ale nie powiadamia

Podczas rozmowy z proboszczem ks. Loranc nie wypierał się swojego zachowania i oświadczył, że „faktycznie za daleko się posunął”. Obiecał zainteresowanym matkom wszystko wyjaśnić i naprawić swój postępek. 1 marca ks. Jura udał się do Łodygowic. Tam poprosił ks. Marszałka, by razem z nim pojechał do kurii, ten jednak odmówił. 2 marca ks. Jura zawitał do krakowskiej kurii. Nieco później miał tam przybyć również ks. Loranc. W rozmowie z przyszłym papieżem ks. Jura zdał sprawozdanie z tego, co ustalił w sprawie ks. Loranca. Według jego relacji, kard. Wojtyła był „wstrząśnięty”, nie dając wiary, by ks. Loranc mógł posunąć się tak daleko. Ponoć „w obecności świadków płakał”, gdy dowiedział się o jego czynach, co przesadnie podkreślała w swoim artykule z 2023 r., „Rzeczpospolita”, a także inne media pragnące wybielić postawę przyszłego papieża wobec tej i innych spraw o zabarwieniu pedofilskim. Gdy do krakowskiej kurii przybył ks. Loranc, Wojtyła nakazał mu wyjazd do rodziny, gdzie miał czekać na dalsze instrukcje, a ks. Jurze kazał usunąć Loranca z parafii w Jeleśni. Ani ks. Jura, ani kard. Wojtyła nie powiadomili o przestępstwie milicji ani prokuratury.

Szkoła

Kilka dni wcześniej, 28 lutego, w Szkole Podstawowej w Jeleśni przeprowadzane były drobne remonty. Po zakończeniu prac jeden z robotników przyszedł do kancelarii kierownika szkoły Karola Wójtowicza. – Chodzą słuchy, jakoby wikariusz ks. Loranc, uczący dzieci religii w punkcie katechetycznym w Mutnem, uprawiał z dziewczynkami nierząd – powiedział. W tym samym dniu informację o postępowaniu księdza uzyskała również Irena Cwajna, kierowniczka Szkoły Podstawowej w Mutnem.

4 marca o domniemanym wykorzystywaniu nieletnich przez ks. Loranca poinformowana została przez Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Żywcu i kierowników owych szkół Służba Bezpieczeństwa Milicji Obywatelskiej Województwa Krakowskiego. Co ciekawe, Karol Wójtowicz (dyrektor szkoły) prosił milicjantów, by nie ujawniali źródeł informacji, gdyż on, jak mówił, pracując między „ludźmi wiejskimi”, naraziłby się na ich wrogość, ponieważ w sprawę uwikłany jest ksiądz, który na wsi cieszy się wielkim autorytetem.

Wzorowy wikariusz

Urodzony w 1932 r. ks. Józef Loranc rzeczywiście cieszył się uznaniem parafian. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 r., po czym pełnił kolejno funkcje wikariusza parafii w Bestwinie (1958-1961), w Rybnej (1961-1963), w Dobczycach (1963), w Wieliczce (1963--1965) i Kobierzynie (1965-1968), gdzie miał przebywać między chorymi psychicznie. Jak ustalono w śledztwie, służąc w charakterze wikariusza w parafii w Rybnej, „wykazywał aktywność” w pracy z młodzieżą szkolną. Dzieci nawet w godzinach wieczornych przychodziły do punktu katechetycznego w budynku plebanii, gdyż ks. Loranc „wyświetlał im przeźrocza”.



fot. Z akt śledztwa

Od 18 listopada 1968 r. ks. Loranc pełnił funkcję wikariusza parafii w Jeleśni. Jednocześnie uczył dzieci w punktach katechetycznych w Mutnem, Jeleśni i Pewli Wielkiej. W Jeleśni i Pewli Wielkiej znajdowały się one w prywatnych mieszkaniach, zaś w Mutnem – zasadniczo w kaplicy, oprócz okresu zimowego, kiedy lekcje odbywały się również w prywatnych mieszkaniach. Jak ustalono, w kaplicy w Mutnem polecił… powiesić firanki w oknach.

„Rekolekcje” i „równowaga duchowa”

10 marca ks. Jura otrzymał z kurii list z informacją, że ks. Loranc został suspendowany – pozbawiony praw odprawiania mszy, spowiedzi i wszelkich posług kościelnych do czasu rozstrzygnięcia sprawy.

Od 13 marca ks. Loranc miał przebywać w Nowej Hucie-Mogiła, w zakonie cystersów, dokąd udał się na polecenie Wojtyły, dla „równowagi duchowej”. Tam miał odbyć „rekolekcje” i podjąć leczenie. Trwało to jednak tylko 5 dni. 18 marca zatrzymali go funkcjonariusze MO. Tego samego dnia przedstawiono księdzu zarzuty, a następnego – osadzono w areszcie. Przyznał się do zarzucanych mu czynów.

„Wyróżniały się urodą i czystością”

Z zeznań dzieci wynikało, że ks. Loranc dopuszczał się czynów lubieżnych w różny sposób. Najczęściej mając rozpiętą sutannę okrywał ręce lub ramiona wybranej dziewczynki, a następnie wkładał jej do rąk swojego członka, przytrzymując jednocześnie dłońmi ręce dziecka. Bywały również wypadki, gdy wkładał członka w usta uczennic lub siedząc, brał je na kolana, wkładał im rękę pod sukienkę i głaskał po miejscach intymnych.

„Lubieżne stosunki” miał uprawiać z uczennicami, które „wyróżniały się urodą i czystością” – czytam w aktach sprawy.

Przed sądem

W czerwcu 1970 r. akt oskarżenia wobec ks. Loranca był gotowy. Przyznał się do zarzucanych mu czynów. Wyjaśnił też, że był przekonany, iż żadne z obserwujących jego zboczone czyny dzieci nie widzi i nie domyśla się, co dzieje się pod płaszczem..

Sprawę przeciwko ks. Lorancowi 10 września 1970 r. rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych Sąd Wojewódzki w Krakowie. Uznał go za winnego, skazał na dwa lata pozbawienia wolności oraz zasądził do zapłaty kwotę 500 zł tytułem postępowania sądowego. Jednocześnie, do czasu uprawomocnienia się wyroku uchylił środek zapobiegawczy w postaci aresztu. Ks. Loranc odwołał się od tego wyroku, a Sąd Najwyższy w 1971 r. warunkowo zawiesił mu karę na okres czterech lat.

W grudniu 1970 r. kard. Karol Wojtyła zlecił Sądowi Metropolitalnemu przeprowadzenie własnego procesu; trzy miesiące po orzeczeniu sądu cywilnego! Kościelny sąd uznał ks. Loranca za winnego, jednocześnie… odstępując od wymierzenia kary. Duchowny wysłany został do Zakopanego, gdzie w klasztorze albertynów zajmował się przepisywaniem ksiąg liturgicznych. Po kilku latach odprawiał już msze oraz spowiadał, a w czerwcu 1975 r., po tajemniczej skardze na jego zachowanie (uznanej przez Kościół za esbecką fałszywkę), mianowano go kapelanem szpitala w Chrzanowie-Kościelcu. Zmarł 1 października 1992 r.

Śledząc historię uczennic w Mutnem warto zwrócić uwagę na tempo pracy instytucji. 10 miesięcy po pojawieniu się zarzutów pedofilskich ks. Loranc był już prawomocnie skazany przez sąd cywilny i kościelny. W późniejszych latach, gdy Karol Wojtyła nabrał wprawy w rządzeniu i zamienił Kraków na Rzym, czas rozstrzygania spraw związanych z pedofilią wśród kleru zaczął się wydłużać…

Przemysław J. Łaski

eprasa.pl 1a10d5ba7c

WIARA CZYNI CZUBA

USA: biskup z zarzutami

Michael Delar Morris, były biskup Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, został oskarżony o wieloletnie wykorzystywanie seksualne nieletnich.

Prokuratura hrabstwa Alameda postawiła mu 18 zarzutów dotyczących napaści seksualnych wobec czterech nieletnich chłopców. Do przestępstw miało dochodzić w latach 1991-2001, gdy Morris pełnił funkcję biskupa w Livermore oraz prowadził kościelną grupę młodzieżową dla chłopców. Biskup został zatrzymany i przebywa w areszcie, a kaucję za jego warunkowe zwolnienie ustalono na 920 tys. dolarów. W mediach społecznościowych i na forach byłych członków Kościoła LDS (mormonów) pojawiły się głosy oskarżające wspólnotę o zbyt słabą reakcję na przypadki nadużyć seksualnych i wieloletnie ukrywanie problemu.

Armenia: monumentalna przykrywka

Ormianie nazywają go Dodi Gago, czyli głuptas. Gagik Carukjan jest jednak jednym z najbogatszych i najsprytniejszych mieszkańców Armenii. Teraz na szczycie krateru wulkanu buduje pomnik Jezusa.

Pod koniec lat 90. był mistrzem świata w siłowaniu na rękę. Później zajmował się handlem wódką, rajstopami, pszczołami i hodowlą pieczarek. Przy każdym z tych interesów pojawiały się przeróżne podejrzenia. Jak założył partię Kwitnąca Armenia, w blasku fleszy rozdawał traktory ubogim rolnikom, budował drogi i fundował stypendia – wchodząc w rolę „dobrego pana", skutecznie uzależniał od siebie najuboższych wyborców. Dziś Dodi… kontroluje kluczowe sektory gospodarki kraju: produkcję koniaku Ararat, fabryki cementu, luksusowe hotele i kasyna. Ma też niezawodny sposób na utrzymanie swojej dobrej passy. Buduje 33-metrowy monument Chrystusa, który ma przyciągnąć turystów i „dawać Ormianom nadzieję po traumie wojny". Nieważne, że wulkan, na którym ma stanąć monument z całą infrastrukturą jest geologicznym pomnikiem przyrody. Carukjan jest nietykalny. Jak bowiem prokuratura ma konfiskować majątek człowieka, który wznosi „narodową latarnię wiary"? Jak policja ma blokować budowę, niosącą nadzieję na pracę dla tysięcy ubogich Ormian z okolicznych wsi?

Białoruś: zakaz dla sukienkowych

Władze nie przedłużyły sześciu polskim duchownym zezwoleń na pracę w archidiecezji mińsko-mohylewskiej.

Wszyscy od lat pracują w lokalnych parafiach. Według niezależnych źródeł, to element szerszej polityki ograniczania obecności zagranicznych duchownych, szczególnie związanych z Polską. Po protestach z 2020 r. administracja Aleksandra Łukaszenki konsekwentnie wzmacnia kontrolę życia społecznego, obejmując nią także wspólnoty religijne. Kościół kat. znalazł się pod szczególną obserwacją – być może dlatego, że oprócz modlitwy specjalizuje się we wtrącaniu się w politykę, jakakolwiek by ona była.



fot. X

Włochy: oszustwo na przystojniaka

Wydawany od 23 lat Calendario Romano z najprzystojniejszymi duchownymi to fikcja.

Od niemal ćwierć wieku miliony turystów kupują w Rzymie kalendarz, przedstawiający przystojnych duchownych na tle zabytkowych świątyń. W wywiadzie dla dziennika „La Repubblica" obecnie 39-letni Giovanni Galizia, który wielokrotnie pojawiał się na jego okładce, ujawnił, że nie tylko nigdy nie przyjął święceń, ale nie był nawet w seminarium. Jego zdjęcie powstało, gdy Giovanni miał 17 lat, podczas sesji zorganizowanej przez fotografa Piero Pazzi. Galizia pracuje w lotnictwie cywilnym, mimo to stare zdjęcie modela pojawi się na okładce kalendarza na 2027 r.

Afganistan: milczenie dziewicy

Talibowie wprowadzili w życie nowe przepisy regulujące kwestie małżeństw, rozwodów i relacji rodzinnych zgodne z radykalną interpretacją prawa islamskiego.

Nowy dekret został zatwierdzony przez przywódcę talibów Hibatullaha Akhundzadę. Jeden z jego zapisów głosi, że sąd może uznać milczenie „dziewiczej dziewczyny" za zgodę na ślub. Talibowie nie określają przy tym jednoznacznej granicy wieku. Według ich interpretacji prawa islamskiego, dziewczynka może zostać uznana za „gotową do małżeństwa" nawet w wieku 9 lat. To oznacza, że dziecko może zostać wydane za mąż za dorosłego mężczyznę, a brak sprzeciwu będzie potraktowany jako zgoda. Organizacje praw człowieka alarmują, że nowe przepisy są legalizacją przymusowych małżeństw dzieci. Brytyjskie media piszą o „kodyfikacji przemocy wobec dziewczynek". Za sprawą talibów Afganistan pogrąża się w katastrofie humanitarnej i skrajnej biedzie. Organizacja Too Young to Wed informuje, że w niektórych regionach nawet 40 proc. rodzin oddaje swoje kilkuletnie córki za żywność.

Tajlandia: medialny lincz

Transpłciowa muzułmanka Madam Lor została publicznie upokorzona przez tłum. Nagranie z golenia jej głowy obiegło internet.

Tuż po tym, jak Madam Lor podczas transmisji na żywo miała drwić z islamu i Koranu, m.in. przerabiając fragment modlitwy Al-Fatiha w sposób uznany za bluźnierczy, zorganizowano spotkanie mające załagodzić konflikt, jaki powstał po tym wydarzeniu. Spór jednak przybrał na sile, również z powodu wcześniejszych kontrowersji dotyczących noszenia hidżabu przez osoby transpłciowe. Policja musiała zabezpieczać teren, aby zapobiec przemocy. Pod presją tłumu Madam Lor publicznie przeprosiła, uderzała się po ustach i ogoliła głowę. Tak sprawa religii znów podzieliła społeczeństwo: jedni wskazują na obrazę uczuć religijnych, inni na niebezpieczny precedens „samosądu tłumu" i naruszenie praw człowieka. Lepiej byłoby, gdyby każdy zajął się własnymi sprawami.

Hiszpania: przeprosiny hierarchy

Biskup José Antonio Satué publicznie przeprosił ofiary księdza z Malagi, oskarżonego o wieloletnie wykorzystywanie seksualne czterech kobiet.

Według prokuratury, duchowny przez ponad dziesięć lat nadużywał zaufania ofiar, miał je odurzać, a następnie dopuszczać się gwałtów i potajemnie je nagrywać. Sprawa ujrzała światło dzienne w 2023 r., gdy ówczesna partnerka księdza odkryła na należącym do niego twardym dysku materiały wideo dokumentujące przestępstwa i zgłosiła je policji. Oskarżonemu kapłanowi – jeśli zostanie uznany za winnego – grożą wieloletnie więzienie oraz wysokie kary finansowe. Biskup Satué podkreśla „głębokie cierpienie" poszkodowanych, ich rodzin i całej wspólnoty wiernych. Całkiem przypadkiem robi to tuż przed rozpoczęciem procesu księdza, niemal trzy lata po tym, jak sprawa wyszła na jaw.

Japonia: ofiary Kościoła

Ruszył proces przyjmowania roszczeń od osób poszkodowanych przez Kościół Zjednoczeniowy. Chodzi o wyłudzanie pieniędzy od wiernych i ich rodzin.

Likwidator organizacji rozpoczął przyjmowanie wniosków od osób, które były zmuszane do przekazywania wysokich datków na rzecz Kościoła. Zgłoszenia mogą składać zarówno byli i obecni członkowie wspólnoty, jak i ich bliscy czy spadkobiercy. Termin upływa w maju 2027 r. W marcu br. sąd w Tokio podtrzymał decyzję o rozwiązaniu Kościoła, uznając, że jego działalność poważnie szkodziła interesowi publicznemu. Śledczy wskazali na systemowe manipulowanie wiernymi i agresywne praktyki finansowe. Zabezpieczono już miliardy jenów, które mają być przeznaczone na odszkodowania dla ponad 1 500 poszkodowanych.

eprasa.pl 1a10d5ba7c

POLETKO PANA B.©

PROBOSZCZ Z ZARZUTAMI

Akt oskarżenia przeciwko ks. Kazimierzowi Ch., byłemu proboszczowi parafii Świętego Krzyża w Kozienicach (woj. mazowieckie), trafił do Sądu Okręgowego w Radomiu. Według śledczych, duchowny od listopada 2017 do lutego 2023 r. przekazał znajomemu ponad pół miliona złotych z parafialnych pieniędzy. Prokuratura zarzuca mu też, że w celu osiągnięcia korzyści materialnej pożyczył od kilkudziesięciu parafian ok. 1,6 mln zł. Na żadne z tych działań nie miał zgody kurii. Łączna wartość szkody, jaką ksiądz Ch. wyrządził parafii, wynosi ponad 2,7 mln zł. Akt oskarżenia obejmuje też wątek związany z wykorzystaniem środków publicznych. Ksiądz miał posłużyć się dokumentem poświadczającym nieprawdę, w celu rozliczenia dotacji. W trakcie śledztwa proboszcz nie przyznał się do winy i odmówił złożenia wyjaśnień. Duchowny jest pod dozorem policji. Ma też zatrzymany paszport i zakaz opuszczania kraju. Grozi mu do 10 lat więzienia. Wiedza o tym, że zbytnia ufność w dobre intencje księdza potrafi słono kosztować, zostanie z parafianami znacznie dłużej.

SĄD ZA NEKROPOLIĘ

Na wokandę powraca sprawa dawnego cmentarza ewangelickiego w Rakowcu. Prokuratura zarzuca tamtejszemu proboszczowi ks. Ireneuszowi K., że w latach 2017-2022 doprowadził do całkowitej niwelacji nekropolii – usunął nagrobki, fragmenty ogrodzenia i wyciął ok. 70 drzew, robiąc przestrzeń na handel kwaterami z odzysku. W pierwszym procesie sąd w Kwidzynie uniewinnił duchownego, uznając, że miejsce figurowało jedynie w ewidencji, a nie w rejestrze zabytków, więc zakres ochrony był ograniczony. Ten tok rozumowania zakwestionował jednak sąd odwoławczy w Gdańsku, podkreślając, że brak formalnego wpisu nie znosi obowiązku ochrony i opieki nad historycznym miejscem. Kolejna rozprawa w nowym procesie proboszcza już 26 czerwca br. Ze względu na dobro postępowania, prokuratura nie ujawnia na razie, jak podczas przesłuchań duchowny tłumaczył swoje działania. Oskarżony unika kontaktu z mediami. „Nie jestem zainteresowany rozmową, zwłaszcza z wami" – powiedział „Wyborczej" i rzucił słuchawką. Nic dziwnego. Wszyscy się go czepiają, a on tylko „czynił sobie ziemię poddaną".

APOSTAZJA PODSIADŁY

Polska tabloidowa znów żyje apostazją piosenkarza Dawida Podsiadły. Zapewne z braku innych tematów portale plotkarskie wróciły do zapowiedzi artysty z 2022 r. o zamiarze formalnego wystąpienie z Kościoła, ogłaszając, że „Podsiadło nie jest już katolikiem". Przed trzema laty Podsiadło tłumaczył, że jego decyzja to sprzeciw wobec instytucji. Wskazał m.in. na skandale pedofilskie i zaangażowanie Kościoła w politykę. „Nie chcę zaburzać statystyk" – podkreślał. Na jego deklarację zareagował wtedy ks. Daniel Wachowiak. „Im mniej byle jakich katolików, tym lepiej" – komentował, przekonując, że takie odejścia mogą oczyścić wspólnotę z powierzchownej religijności. Reakcja księdza, tak samo jak wtedy, wywołała burzę w mediach społecznościowych. Internauci zgodnie wskazują, jak bardzo postawa księdza różni się od nauk Nowego Testamentu. Czyżby ksiądz nie czytał o pasterzu porzucającym całe stado, by szukać jednej zagubionej owcy?



WYROK I „LOKALNY UKŁAD"

Sąd Rejonowy w Łomży skazał ks. Radosława Kubła, proboszcza parafii Bożego Ciała, za przestępstwo seksualne wobec osoby dorosłej. Według ustaleń sądu, duchowny wykorzystał bezradność będącego pod wpływem alkoholu i śpiącego pokrzywdzonego, doprowadzając go do czynności seksualnej. Ksiądz usłyszał wyrok sześciu miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz trzyletni zakaz kontaktu i zbliżania się do poszkodowanego. Orzeczenie jest nieprawomocne. Duchowny od początku nie przyznaje się do winy. Od momentu oskarżenia neguje zarówno stanowisko pokrzywdzonego, jak i działania wymiaru sprawiedliwości. Już zapowiada apelację. W pierwszym po wyroku oświadczeniu opublikowanym w mediach społecznościowych twierdzi, że sąd „wybiórczo ocenił dowody". I znów przekonuje, że w Łomży nie ma szans na sprawiedliwy proces. „(...) Na tym etapie nie byłem w stanie pokonać lokalnego układu. Będę jednak walczył do samego końca. W mediach znajdziecie szczegółowy opis kłamliwej narracji, którą sąd przyjął za pewnik" – oświadczył duchowny. Może gdyby tej sprawie przyjrzał się jakiś seksuolog, zauważyłby, że u księdza wystąpiło wyparcie pewnych myśli, uczuć czy impulsów, np. własnej orientacji seksualnej?

ORDO IURKI ZNÓW NA FRONCIE

Znana z kilku szalonych pomysłów i burzliwego romansu w swoich konserwatywnych szeregach organizacja Ordo Iuris ponownie wzięła na sztandar walkę z aborcją. Tym razem selektywną. Wszystko rozpoczęło się od relacji Justyny Wydrzyńskiej z Aborcyjnego Dream Teamu. Opisała ona rozmowę telefoniczną z kobietą w 10. tygodniu ciąży bliźniaczej, bez wykrytych wad płodów, która pytała o możliwość przerwania – z powodów życiowych – jednej z ciąż. Sprawa szybko stała się medialna: pojawiły się ostre nagłówki o „zabiciu jednego z bliźniąt", a w debacie nie zabrakło skrajnych porównań – od „Wyboru Zofii" po odniesienia do totalitaryzmów. Nie czekając na żadne wyjaśnienia Ordo Iuris zapowiedziała zawiadomienie do prokuratury, uznając sprawę za pomoc w nielegalnej aborcji. Aktywistki z Dream Teamu odpowiadają, że relacja miała jedynie pokazać realne sytuacje, z jakimi zgłaszają się do nich polskie kobiety.

EMERYTALNA ASCEZA

Około 17 tys. zakonnic w Polsce pobiera głodowe emerytury. Standardem jest minimalne świadczenie – (od marca 2026 r.) 1 978,49 zł brutto, czyli ok. 1 800 zł „na rękę". Składki emerytalne duchownych finansuje Fundusz Kościelny – 275,7 mln zł w 2026 r. Państwo pokrywa z niego 80 proc. składek emerytalnych zakonnic, natomiast pozostałych 20 proc. siostry muszą opłacać samodzielnie. Zazwyczaj robi to ich zakon. Inaczej wygląda sytuacja mniszek pracujących zawodowo. Zatrudnione w szkołach, przedszkolach, domach dziecka, szpitalach czy placówkach opiekuńczych odprowadzają pełne składki do ZUS. W praktyce oznacza to wyraźny podział: część może liczyć na stabilniejsze świadczenia, ale większość zostaje z głodową emeryturą. To na starość całkowicie uzależnia je od łaski przełożonych zakonnych. A jak wiadomo, bywa z tym różnie.

KSIĄDZ I ŁATWOGANG

Akcja Łatwoganga znów przyciągnęła uwagę – tym razem influencer przejechał trasę z Zakopanego do Gdańska, zbierając miliony na leczenie dzieci z dystrofią mięśniową Duchenne'a. Na konto ośmioletniego Maksa trafiło ok. 12 mln zł, a dla Adama ponad 3,5 mln. Sukces zbiórki skomentował ks. Grzegorz Kramer, który wykorzystał okazję nie tylko do pochwały, ale i politycznego komentarza. Duchowny w mediach społecznościowych zestawił działania influencera z – jego zdaniem – jałowymi sporami polityków. Zarzucił im walkę o uwagę, władzę i pieniądze. W jego narracji pojawia się wyraźny podział: „krzykacze" po jednej stronie i „cisi bohaterowie" po drugiej. Problem w tym, że kontrast jest równie efektowny, jak i uproszczony. Bo w sprawie zbiórek tak naprawdę chodzi o to, że w Polsce leczenie dzieci potrafi zależeć od tego, czy ktoś akurat ma zasięgi, pomysł i siłę, by zrobić z tragedii wydarzenie. Reszta może co najwyżej liczyć, że ich dramat też kiedyś „dobrze się kliknie".

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Kawa ważniejsza niż śmierć

Wielka Brytania ciągle karmi się swoim wizerunkiem konserwatywnego, profesjonalnie zarządzanego państwa. Ma się to do rzeczywistości tak, jak James Bond do Jarosława Kaczyńskiego.

Jeśli w Wielkiej Brytanii chcesz sprzedawać kawę, państwo chce wiedzieć, gdzie zamierzasz myć ręce i jak zapobiegniesz kontaktowi mleka owsianego z sojowym. Jeśli chcesz otworzyć zakład pogrzebowy, wystarczą wizytówki i czarny garnitur.

Brzmi jak żart? To nie jest żart

Właściciel niewielkiego punktu sprzedającego kawę musi spełnić dziesiątki wymagań brytyjskiej Agencji Standardów Żywności (*Food Standards Agency*). Temperatura lodówek, procedury czyszczenia ekspresu, oznaczenia alergenów – wszystko musi zostać opisane i udokumentowane. Urzędnicy potrafią szczegółowo sprawdzać, czy łyżeczka używana do mleka krowiego nie miała przypadkiem kontaktu z mlekiem migdałowym. Za błędy grożą wysokie kary finansowe, a lokal może zostać zamknięty.



Tymczasem w części brytyjskich zakładów pogrzebowych właściwie nikt nie sprawdzał nawet tego, w jakiej temperaturze przechowywane są ludzkie zwłoki. Właściwie każdy mógł otworzyć taki biznes bez państwowej licencji, obowiązkowych kwalifikacji czy rutynowych kontroli technicznych. W Anglii i Walii nie istniał nawet jednolity system obowiązkowych inspekcji chłodni i pomieszczeń, w których trzymano ludzkie zwłoki. Brytyjskie państwo najwyraźniej znacznie bardziej ufało człowiekowi zajmującemu się zwłokami niż bariście serwującemu latte z mlekiem owsianym.

Zeszyt zamiast chłodni

Przez lata problem pozostawał niemal niewidoczny, bo branża funeralna opierała się głównie na rodzinnych firmach działających od pokoleń. Nie oznacza to, że wszystko przebiegało bezproblemowo, ale dopiero kolejne skandale zaczęły pokazywać, co dzieje się w systemie właściwie pozbawionym realnego nadzoru. Rodziny skarżyły się na pomylone urny i błędnie wydane prochy. W innych wypadkach ciała trafiały do bliskich w stanie zaawansowanego rozkładu z powodu niewłaściwego przechowywania. Jedna z rodzin usłyszała, że pożegnanie zmarłego nie będzie możliwe, ponieważ ciało znajdowało się już w stanie uniemożliwiającym otwarcie trumny. Właściciel zakładu zapewniał później, że temperatura była „zapisywana w zeszycie". Problem polegał na tym, że zeszyt nie wyjaśniał, gdzie trzymano zwłoki.

Niezależne raporty dotyczące brytyjskiej branży funeralnej opisywały wypadki przetrzymywania zwłok w zwykłych budynkach gospodarczych, bez odpowiednich chłodni i zabezpieczeń. W niektórych zakładach ciała leżały po prostu w temperaturze pokojowej. W opublikowanym w październiku 2024 r. raporcie dotyczącym branży funeralnej Sir Jonathan Michael ostrzegał, że w Anglii właściwie każdy może otworzyć zakład pogrzebowy nawet „we własnym garażu", a państwo nie posiada skutecznych narzędzi, by to powstrzymać. Zdarzały się przypadki odbierania ciała ze szpitala z niewyciągniętymi cewnikami i rurkami medycznymi, ponieważ nikt nie sprawdził ich stanu przed przekazaniem rodzinie.

Państwo oczywiście ma policję, prokuraturę i kodeksy. Tyle że są to narzędzia do reagowania po katastrofie. Systemowego nadzoru praktycznie brak. Jednym z impulsów do szerszej debaty okazała się sprawa Davida Fullera – szpitalnego elektryka, który przez lata bezcześcił zwłoki w szpitalnych kostnicach. Dopiero po jego zatrzymaniu zaczęto uważniej przyglądać się prywatnym zakładom pogrzebowym.

Fikcyjne ceremonie

Makabryczne historie zaczęły wypływać w różnych częściach kraju. Jeden z najbardziej przerażających sygnałów nadszedł ze Szkocji. W śledztwie dotyczącym firmy A Milne Independent Funeral Directors media opisywały historię Briana Allisona z Manchesteru. Mężczyzna kilka miesięcy przechowywał w domu urnę z rzekomymi szczątkami swojej matki. Każdego wieczoru całował ją na dobranoc wierząc, że znajdują się w niej prochy Patricii. Kiedy rodzina postanowiła rozsypać zawartość urny na rodzinnym grobie w Glasgow, Allison przejechał ponad 300 kilometrów. Dopiero później bliscy dowiedzieli się, że doszło do pomyłki, a prawdziwe prochy kobiety nadal znajdowały się w placówce.

Z czasem zaczęło wychodzić na jaw, że szkocka historia wcale nie była jedyna. Prawdziwe apogeum horroru nastąpiło w Anglii. W marcu 2024 r. policja wkroczyła do zakładu Legacy Independent Funeral Directors w Hull po informacjach o drastycznych zaniedbaniach podczas przechowywania ciał. To, co znaleziono na miejscu, wywołało jeden z największych skandali w historii brytyjskiej branży funeralnej. Na terenie zakładu odkryto 35 ciał przetrzymywanych miesiącami w skandalicznych warunkach oraz ponad pół tony niezidentyfikowanych ludzkich prochów.

Wśród rodzin uwikłanych w ten koszmar znalazł się również Peter Welburn. Mężczyzna odebrał z zakładu urnę z rzekomymi prochami swojej żony Shirley tuż przed Bożym Narodzeniem 2023 r. Rodzina postawiła urnę pod choinką, ponieważ Shirley lubiła święta i chcieli, by „była blisko dzieci i wnuków". Później okazało się, że ciało Shirley zostało faktycznie skremowane dopiero w styczniu następnego roku.

Pieniądz nie śmierdzi

Niedawno, w kwietniu 2026 r., właściciel firmy pogrzebowej Robert Bush przyznał się do winy po dziesiątkach zarzutów stawianych mu między innymi w związku z uniemożliwianiem godnego pochówku ciał, oszustwami finansowymi i okradaniem rodzin. Śledczy ustalili, że Bush pobierał pieniądze za kremacje, które nigdy się nie odbyły, a rodzinom wydawał urny z przypadkową zawartością.. Wśród ofiar tego procederu znaleźli się także rodzice po stracie ciąży i poronieniach, którzy przez miesiące żyli w przekonaniu, że pochowali własne dzieci. Oskarżenia dotyczyły nawet kradzieży datków zbieranych podczas ceremonii pogrzebowych.

Policji udało się stosunkowo szybko zidentyfikować wszystkich 35 ciał odnalezionych w zakładzie. Rodziny mogły wreszcie zorganizować prawdziwe pogrzeby swoich bliskich. Jedno z ciał przeleżało na zapleczu zakładu ponad rok, podczas gdy rodzina była przekonana, że bliski został już dawno pochowany.

Biżuteria z obcych ludzi

Znacznie gorzej wyglądała sytuacja z zabezpieczonymi na miejscu ludzkimi prochami. Po kremacji praktycznie niemożliwe staje się jednoznaczne ustalenie, do kogo należały szczątki. Śledczy miesiącami analizowali dokumenty znalezione w zakładzie i w ten sposób udało się powiązać część prochów ze 163 rodzinami. Problem polegał jednak na tym, że Robert Bush przez lata mieszał urny i wydawał bliskim przypadkową zawartość pochodzącą z resztek zalegających po innych kremacjach. Rodzinom przekazano brutalną prawdę: żadne badania nie dadzą całkowitej pewności, czy znajdują się tam szczątki właściwej osoby. Część rodzin odebrała prochy mimo wszystko. Inni odmówili, uznając, że po wszystkim nie są już w stanie uwierzyć żadnej etykiecie ani żadnej urnie.

Szczególnie bolesny wymiar dotyczył najmłodszych ofiar. Jedna z matek dwa lata żyła w przekonaniu, że rozsypała prochy swojego przedwcześnie urodzonego synka. Policja odnalazła później ciało dziecka w budynku zakładu pogrzebowego. W Wielkiej Brytanii popularna jest zamiana prochów zmarłych w pamiątkowe „diamenty" albo zatapianie ich w szklanych wisiorach noszonych później przy sercu. Niektóre rodziny prawdopodobnie przez lata nosiły przy sobie biżuterię wykonaną ze szczątków całkowicie obcych ludzi.

I właśnie tutaj model „zaufania do profesjonalistów" zderzył się z rzeczywistością. Najwyraźniej dopiero wtedy brytyjskie państwo odkryło prawdę dla większości ludzi dość oczywistą: człowiek przechowujący ludzkie zwłoki powinien jednak podlegać większej kontroli niż sprzedawca cappuccino z mlekiem owsianym. Dopiero po serii medialnych katastrof politycy zaczęli mówić o konieczności obowiązkowych licencji, inspekcji i państwowego nadzoru nad branżą funeralną.

Oby zdążyli przed spodziewaną falą letnich upałów…

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Czwartkowe święto



W Kościele katolickim istnieją święta nakazane. I właśnie w tym nakazie tkwi cały urok miłości bliźniego czy „relacji" boga do ludzi.

Święta nakazane to takie, których nie wolno ominąć. W kodeksie prowadzącym nas do zbawienia najważniejsze jest, żeby wykazać się posłuszeństwem. Dlatego ani się waż, człowieku wierzący, nie przyjść do kościoła w takie święto! Boże Ciało wpisane jest właśnie w tę strukturę przymusu. Oczywiście katolik ma chcieć pójść do kościoła. To taka specyficzna wolność, o której pisał już Anzelm z Cantenbury (1033--1109): wolna wola to dobra wola, a dobra wola chce tego, czego powinna chcieć. Czyli, wolność w wydaniu religijnym oznacza, że jesteśmy tak długo wolni, jak długo jesteśmy podporządkowani religijnym zakazom i nakazom. Wniosek: każdy dobry niewolnik Kościoła katolickiego jest „wolnym" człowiekiem. Jeżeli nic Państwo z tego nie zrozumieli (nie jest to proste, bo jest głupie), spróbujmy zrozumieć, czym jest święto Bożego Ciała.

Przemiana słowa w pieniądz

To Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. A zatem katolicy obchodzą obecność boga w Eucharystii. To znaczy, że wszyscy wierzący radują się ogromnie, że ich bóg mieści się w kawałku ciasta z mąki i wody. Eucharystia bowiem to jest ten mały pieczony opłateczek, który zostaje przekazany wiernym podczas mszy. Całe tony inkaustu, atramentu, papieru zostały zapisane po to, by udowodnić, że bóg, który jest niematerialny, może być materialny, i ten właśnie bóg, który miał ciało i był swoim własnym synem, a potem umarł, to znaczy nie umarł, teraz wchodzi w kawałek średnio wypieczonego chlebka. Jasne, prawda? No więc, święto Bożego Ciała to nic innego, jak obowiązkowe świętowanie i radowanie się z faktu, że bóg jest w chlebie. To znaczy nie jest, bo jest niematerialny, czyli jest, bo ma zdolność bycia i niebycia zarazem.

Oto cała tajemnica wiary: podczas każdej mszy dokonuje się cud. Kiedy ksiądz wypowiada słowa konsekracji nad chlebem (hostią) i winem, przestają one stanowić jedynie symbol Jezusa. Wedle nauczania Kościoła, dochodzi do realnej zmiany istoty: chleb staje się prawdziwym ciałem, a wino prawdziwą krwią Chrystusa, mimo że ich zewnętrzny wygląd, smak i zapach pozostają bez zmian. I to ostatnie jest tutaj najważniejsze: wprawdzie wszystko pozostaje takie samo, ale jest już inne. Skąd wiemy, że jest już Jezusem, skoro ma ten sam smak i ten sam wygląd? Ksiądz nam to powiedział, w księgach jest zapisane, a skoro tak mocne argumenty się pojawiają, to znaczy, że tak jest.

Wprawdzie ciągle w kielichu mamy wino, w rękach księdza znajduje się opłatek, ale wierni mają bezwzględnie wierzyć, że dokonało się cudowne przemienienie. I właśnie to jest w tym święcie najważniejsze: utrwalić przekonanie, że to, co ksiądz mówi, jest niepodważalne. Po to są dogmaty, po to są wszelkiego rodzaju święta, zasady religijnych idei, aby wierny był nieustająco zamykany w pułapce niemyślenia. Święto Bożego Ciała jest więc świętem niezwykłym, bo pozwala celebrować zniewolenie intelektualne człowieka.

Przemiana wiary w rozum

Daniel Dennett zaproponował, byśmy zrezygnowali ze słowa ateizm. Ateizm, wedle tego filozofa, ma negatywne znaczenie, to przeczenie teizmowi, a więc założeniu, że istnieje jakaś transcendencja, boskość czy sam bóg. Ta negatywność, wedle Dennetta, jest niewystarczająca. Dlatego zaproponował pojęcie *brightyzm*, co można przetłumaczyć, na „bycie oświeconym". I ma to sens, ateizm przecież polega na tym, aby krytycznie podchodząc do religii, różnych systemów teologicznych oraz koncepcji wiary, dekonstruować je i doszukiwać się fałszu, zakłamania czy dezinformacji. Osoba myśląca krytycznie – a jest nią ateista/ateistka – to ktoś, komu trudno przyjąć nielogiczny tok myślenia czy nierealne dowody na coś, czego nie ma.

Święto Bożego ciała jest naprawdę doskonałe. Nie tylko utrwala schemat wiary w coś czego nie ma, ale także konserwuje przekonanie, że jak nam ksiądz mówi co powinniśmy zobaczyć, w końcu to zobaczymy, choć mało że tego nie ma, to nawet nie wiemy, jak powinno wyglądać. To programowanie ślepoty, posłuszeństwa, bezkrytycznego przyjmowania każdej bzdury w atrakcyjnym opakowaniu – kolorowe marsze po mieście, śpiewy, kadzidła i całe to „skromne złoto", na które tak bardzo choruje katolicki Kościół.

A do tego taniec z feretronami przed ołtarzami – bezcenne!

prof. Joanna Hańderek

Kościelna edukacja

Biskupi krytykują nową podstawę programową edukacji zdrowotnej: „narusza nadrzędną rolę małżeństwa i rodziny".

Ministerstwo Edukacji Narodowej skierowało do konsultacji społecznych projekt nowego brzmienia podstawy programowej edukacji zdrowotnej. Stara wersja „padła", po tym jak polski Kościół nakręcił nagonkę. W efekcie w bieżącym roku szkolnym na edukację zdrowotną zapisało się tylko 30 proc. uczniów. Nowy projekt zakłada, że 1 września 2026 r. przedmiot edukacja zdrowotna będzie obowiązkowy, a wyodrębnione z niego zajęcia dotyczące zdrowia seksualnego pozostaną nieobowiązkowe. O udziale nadal decydować będą rodzice lub sami pełnoletni uczniowie. Mimo tego ustępstwa episkopat nadal kręci nosem.

„Edukacja zdrowotna podważa całą wizję wychowania opartą na prymacie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny oraz na prymacie rodziny" – oznajmił przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski bp Wojciech Osial. Komisja biskupów łaskawie stwierdziła, że w proponowanej przez MEN nowej podstawie programowej przedmiotu znajduje się wiele wartościowych treści, dotyczących m.in. troski o zdrowie fizyczne, higieny psychicznej czy rozpoznawania zagrożeń. „Jednocześnie pojawiają się także zagadnienia, które naruszają nadrzędną rolę małżeństwa i rodziny w życiu społecznym, chronioną również przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. (...) Wyłączenie edukacji seksualnej z obowiązkowych treści nie rozwiązuje problemu, ponieważ zastrzeżenia dotyczą nie tylko tego obszaru wychowania, ale całej wizji człowieka, małżeństwa i rodziny" – napisali biskupi.

Komisja twierdzi, że „seksualność człowieka powinna być ukazywana w perspektywie prorodzinnej, a nie wyłącznie jako indywidualny aspekt zdrowia oraz że należy ją przedstawiać w kontekście miłości małżeńskiej, odpowiedzialności i życia rodzinnego, podkreślając wartość oraz piękno rodziny". Według biskupów, odejście od takiej wizji prowadzi do pogłębiania kryzysu demograficznego, wzrostu liczby rozwodów i cierpienia dzieci, problemów zdrowotnych i, co ciekawe, „osłabienia narodu i państwa".

KWW

Areszt za kapliczkę

Wandal recydywista próbował podpalić kapliczkę. Sąd uznał, że to wystarczy, by wsadzić go na trzy miesiące do aresztu.

Demonizowany przez katolickie media akt wandalizmu w Krośnie przypominał bardziej scenę z filmu „Gang Olsena" niż szokującą zbrodnię dokonaną z zimną krwią. Tuż przed wieczorną mszą (22 maja br.) kościelny z parafii Matki Bożej Królowej Polski w krośnieńskiej dzielnicy Polanka zauważył w pobliżu przyległej do kościoła kaplicy podejrzanie zachowującego się człowieka. Na jego widok mężczyzna miał od razu prosić, by nie wzywał policji. Schował się w pobliskich zaroślach, po czym próbował uciec.

W kaplicy kościelny odkrył ślady ognia. Wszystko wskazuje na to, że sprawca użył zapalniczki, próbując podpalić obrus znajdujący się pod ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ogień uszkodził blat ołtarza, drewnianą ramę obrazu i płótno. Zniszczeniu uległy wizerunki świętych: oczy Matki Bożej i twarz Jezusa. Nadpalony został również baner pośrodku kaplicy. Wandal uszkodził okna, prawdopodobnie próbował je wybić kamieniem. Na ołtarzu pozostawił nieotwartą puszkę piwa. (Nie można wykluczyć, że była to ofiara za popełniony grzech). Zatrzymany był już notowany za inne chuligańskie wybryki. Tym razem grożą mu jednak poważniejsze zarzuty.

– (...) Działając publicznie znieważył miejsce oraz przedmioty czci religijnej, obrażając i znieważając uczucia religijne innych osób, przy czym czynu tego dopuścił się w warunkach powrotu do przestępstwa w ciągu 5 lat po odbyciu kary co najmniej 6 miesięcy pozbawienia wolności, objętej wyrokiem wydanym w dniu 24 października 2024 r. przez Sąd Rejonowy w Krośnie. (...) Podejrzanemu grozi kara pozbawienia wolności do lat dwunastu – poinformowała Marta Kolendowska-Matejczuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krośnie.

Na tym jednak nie koniec. Prokurator zajmujący się sprawą złożył wniosek o zastosowanie wobec podejrzanego tymczasowego aresztu. Sąd przychylił się do tej prośby i nakazał jego aresztowanie na trzy miesiące.

W żaden sposób nie bronimy wandala, przypominamy tylko, że ksiądz Krystian K. z Sosnowca, w mieszkaniu którego znaleziono zwłoki młodego mężczyzny i narkotyki, w ogóle nie trafił do aresztu. Za nieumyślne spowodowanie śmierci odpowiadał z wolnej stopy, objęty jedynie dozorem policyjnym. W tym czasie został zatrzymany przez policję tuż przed umówionym w sieci spotkaniem na chemseks, czyli seks pod wpływem środków odurzających. Ksiądz miał przy sobie niebezpieczny narkotyk z grupy tzw. syntetycznych katynonów, którego zażywanie grozi śmiercią.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Pytania dotyczące Biblii (242)

Boże Ciało



Boże Ciało, czyli Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, to jedno z najważniejszych świąt w kalendarzu liturgicznym Kościoła rzymskokatolickiego. Zawsze obchodzone jest w czwartek, osiem dni po Zesłaniu Ducha Świętego. W tym roku przypada 4 czerwca.

Święto to ustanowił w 1264 r. papież Urban IV. Po raz pierwszy, na mocy zarządzenia biskupa Roberta, obchodzone było jednak już w 1246/47 r. w Liège (Belgia). Co wpłynęło na jego powstanie?

Pamiątka ustanowienia eucharystii

Przede wszystkim kult świętego ciała eucharystycznego. Święto to nawiązuje bowiem do Wielkiego Czwartku, kiedy podczas Ostatniej Wieczerzy – jak głosi Kościół – Jezus ustanowił sakrament eucharystii oznaczający jego realną obecność pod postacią chleba i wina. Potwierdzać to mają słowa: „Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje…" (Mt 26,26). Święto to upamiętnia więc ustanowienie eucharystii, która, jak uczy Kościół, jest „prawdziwą ofiarą" ustanowioną przez Chrystusa, w której Jezus obecny jest z ciałem i krwią w każdej cząstce eucharystii. Ale czy to prawda?

Prawda jest taka, że przekształcenie prostego obrządku Wieczerzy Pańskiej w pełną tajemnic ofiarę mszalną (łac. *missa* – msza) nie nastąpiło od razu. Jeszcze bowiem w III wieku Wieczerza Pańska stanowiła jedynie ofiarę dziękczynną wiernych, nie zaś powtórzenie ofiary Chrystusa. Dopiero pod koniec IV w. obrzęd ten nabrał charakteru ofiary mszalnej, podczas której kapłan dokonywał rzekomego przemienienia chleba i wina w ciało i krew Chrystusa.

Co więcej, aż do VIII wieku ta nowa forma kultu była akceptowana jedynie w Kościele zachodnim. Dlatego też, kiedy w 787 r. na II soborze w Nicei przyjęto twierdzenie, że chleb i wino używane podczas mszy ulegają przeistoczeniu, przez kolejne wieki toczyły się zaciekłe spory, które trwały aż do IV soboru laterańskiego (1215 r.), podczas którego doktryna przeistoczenia uzyskała rangę dogmatu.

Charakter teocentryczny

Według Kościoła katolickiego, uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa posiada również charakter teocentryczny. Odnosi się bowiem także do poszczególnych osób Trójcy Świętej działających w historii zbawienia. Ksiądz Bogusław Nadolski ujął to tak: „Bóg Ojciec tak kocha ludzi, że posyła na świat swego Jednorodzonego Syna, który daje im życie wieczne, a wstąpiwszy do nieba posyła Ducha Świętego, który rzeźbi w wyznawcach Chrystusa obraz Syna. Czyni to tak doskonale, że Ojciec widzi w nas swego Syna" („Liturgika", tom drugi, Poznań 1991, s. 117-118). Święto to wiąże się więc z tzw. wcieleniem, czyli z przyjściem drugiej osoby boskiej w ludzkiej postaci i naturze.

Wizje zakonnicy

Największy jednak wpływ na powstanie tego święta miała zakonnica z Mont Cornillon (niedaleko Liège) – Julianna de Retine. Twierdziła bowiem, że sam Jezus w wizjach przychodzi do niej i domaga się ustanowienia uroczystości ku czci eucharystii. A że udało jej się pozyskać poparcie biskupa Liège, a także swego powiernika, archidiakona Jacques'a Pantaléona, późniejszego papieża Urbana IV, więc ogłosił on Boże Ciało świętem całego Kościoła. On też w swej bulli *Transiturus* wyznaczył jego obchodzenie w czwartek, nawiązując w ten sposób do Wielkiego Czwartku, czyli uczestnictwa w ofierze Chrystusa, i naśladowania Jezusa w codziennym życiu.



Największy wpływ na powstanie tego święta miała zakonnica z Mont Cornillon – Julianna de Retine. Twierdziła bowiem, że sam Jezus w wizjach przychodzi do niej i domaga się ustanowienia uroczystości ku czci eucharystii. A że udało jej się pozyskać poparcie (...) swego powiernika, archidiakona Jacques'a Pantaléona, późniejszego papieża Urbana IV, więc ogłosił on Boże Ciało świętem całego Kościoła.

Pobożność ludyczna

Ale Boże Ciało wiąże się także z pobożnością dewocyjną, która, przynajmniej w polskiej rzeczywistości, bardziej wyraża się w obrzędowości niż w intelektualnej refleksji nad obchodami poszczególnych uroczystości – ich genezą i biblijnym uzasadnieniem. Wyrazem tego są głównie procesje religijne, które w tym dniu przechodzą ulicami miast i wsi do czterech ołtarzy, ozdobionych m.in. brzozowymi gałązkami, kwiatami, mającymi symbolizować cztery ewangelie.

Procesje, którym przewodniczy kapłan niosący monstrancję z Najświętszym Sakramentem, podczas gdy uczestnicy tego pochodu zwykle niosą obrazy i chorągwie, dziewczynki w białych sukienkach sypią kwiaty, to najbardziej charakterystyczny element obchodów Bożego Ciała. Towarzyszy im śpiew wiernych, a przy każdym z czterech ołtarzy zanoszone są modlitwy oraz udzielane jest błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Kościół podkreśla, że takie procesje eucharystyczne są szczególną okazją do dawania świadectwa wierze i prawdziwej pobożności. Warto jednak przypomnieć, że zapoczątkowane one zostały dopiero w 1277 r. najpierw w Kolonii (Niemcy), a w Polsce jeszcze później, bo w XIV wieku. W związku z tym nasuwa się pytanie: czy z biblijnego punktu widzenia ustanowienie, uzasadnienie i obchody tego święta są do przyjęcia?

Stanowisko Biblii

Przeciwnie! Biblia mówi, że jeśli nie przestrzega się przykazań Bożych i nie wymierza sprawiedliwości, to wszelkie obrzędy, święta i modlitwy są bez wartości (Iz 1,11-17; Am 5,21-24). Tym bardziej więc dotyczyć to musi świąt, z którymi Jezus nie miał i nie mógł mieć nic wspólnego, a które Kościół katolicki wymyślił, jak izraelski król Jeroboam, jedynie dla własnych potrzeb (por. 1 Krl 12,32-33). Zwłaszcza że większość tych katolickich świąt, mimo powoływania się na Biblię i Jezusa, stoi w rażącej sprzeczności z przekazem biblijnym.

Wymownym tego przykładem jest właśnie święto Bożego Ciała. Ponieważ w Biblii nie znajdziemy uzasadnienia dla katolickiej ofiary eucharystycznej, w której to Jezus rzekomo obecny jest z ciałem i krwią. Greckie słowo *eucharistia*, podobnie jak hebrajskie *beracha* oznacza bowiem modlitwę dziękczynną, a nie ofiarę mszalną. W ewangeliach nie znajdziemy też uzasadnienia dla sakramentu kapłaństwa oraz pośrednictwa kapłanów. Co więcej, Jezus nie założył też żadnej religii, tym bardziej dysydenckiej w stosunku do judaizmu. Nie jest więc założycielem ani chrześcijaństwa, ani jakiegokolwiek Kościoła. Nie jest też wcielonym Bogiem, jak twierdzi Kościół. Urodził się i umarł jak każdy człowiek. Jak każdy pobożny Żyd obchodził również święta biblijne (Kpł 23) i modlił się do jedynego Boga, do czego zachęcał również swoich uczniów. Twierdzenie zatem zakonnicy Julianny de Retine, że sam Jezus w wizji przyszedł do niej i domagał się ustanowienia uroczystości ku czci eucharystii, nijak ma się do ewangelicznego nauczania Jezusa. Jezus bowiem zdecydowanie sprzeciwiał się ostentacyjnej religijności. Z całym naciskiem podkreślał: „Baczcie byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano (…). A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam: Otrzymali zapłatę swoją. Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego (…), który widzi w ukryciu (…). A modląc się nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani. Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem, zanim go poprosicie" (Mt 6,1.5-8).

Cokolwiek by zatem powiedzieć o święcie Bożego Ciała, z całym naciskiem należy podkreślić, że zarówno ustanowienie, jak i uzasadnienie oraz obchody tego święta – publiczne manifestowanie swojej religijności – nie mają nic wspólnego ani z Biblią ani z tym, co głosił Jezus.

Bolesław Parma

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Żyd z Nazaretu

Każdego dnia w ponad 10 300 kościołach katolickich w Polsce celebrowane są msze, podczas których wierni oddają cześć Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu, zesłanemu 2000 lat temu na ziemię Izraela. Stałym punktem nabożeństw są opowieści księży o jego życiu, czynach i naukach, ale można być pewnym jednego – obecni na mszy nigdy nie usłyszą, że był on Żydem!

Informacja taka byłaby dla nich stanowczo zbyt szokująca. A gdyby jeszcze dowiedzieli się, że jego matka, Maryja Panna, również była Żydówką, to przeciwko tak wielkiemu świętokradztwu z pewnością zaczęliby głośno protestować. Tego rodzaju przekaz drastycznie burzyłby ich utrwalony obraz świata, w którym na jednym krańcu jaśnieją miłosierny Jezus oraz nieskalana Matka Boska, a na drugim czai się zły, podstępny i chciwy Żyd.

Przeciętny katolik nie ma żadnych argumentów podważających prawdę o pochodzeniu Jezusa, więc z reguły ją wypiera lub po prostu w ogóle nie przyjmuje do wiadomości. Stosunkowo rzadko można spotkać bardziej uczciwych wyznawców, którzy starają się znaleźć wyjście z trudnej dla nich sytuacji i twierdzą, że Jezus wcale nie był Żydem, tylko Galilejczykiem albo nawet Palestyńczykiem. Zdarzają się też opinie, że był całkowicie obcym kulturze judaistycznej aryjczykiem, bo przecież właśnie przez Żydów został okrutnie zgładzony, a swojego chyba tak by nie potraktowali. Ostatnim spotykanym w tej materii argumentem jest powoływanie się na ewangelie, których autorzy w żadnym miejscu nie nazwali wprost Jezusa Żydem. Trzeba więc wyjaśnić, że ewangeliści uczynili tak z jednego powodu – dla nich ta sprawa była absolutnie oczywista.

Obrzezany mesjasz

Dla porządku można przypomnieć kilka zapisanych w Nowym Testamencie przekazów, całkiem jednoznacznie ilustrujących problem. Dwaj ewangeliści Mateusz (Mt 1,1-16) oraz Łukasz (Łk 3, 23-38) odnotowali, że Jezus przyszedł na świat w rodzie Dawida, jednego z największych królów żydowskich. Dowodzili, że w ten sposób wypełnił jedno z ważnych proroctw o mesjaszu i przytoczyli dziesiątki nazwanych z imienia jego przodków, w części postaci dobrze znanych z dziejów Izraela. W Ewangelii Łukasza (Łk 2, 21) znajduje się także wzmianka, że ósmego dnia po narodzinach Jezus został obrzezany, tak jak wymagają tego reguły judaizmu. Z tej samej księgi pochodzi inny charakterystyczny przekaz: „Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał aby czytać" (Łk 4, 16-17). Opis wskazuje, że w tym czasie nie żył już Józef, formalny ojciec Jezusa, więc zgodnie z żydowską tradycją on, najstarszy syn, przejął rolę głowy rodziny i wypełniał w synagodze związane z tym szabatowe obowiązki. W ewangeliach można znaleźć jeszcze wiele innych informacji o przestrzeganiu przez Jezusa i jego uczniów reguł szabatu, chociaż czasami z uwagi na okoliczności (potrzeba dokonania uzdrowień lub głód) nie byli w tym zbyt rygorystyczni.

Kolejnym elementem w tym zestawie jest fakt, że w początkowym okresie publicznej działalności, gdy był jedynie kaznodzieją i uzdrowicielem (przed ogłoszeniem się mesjaszem), Jezus posłusznie płacił, jak każdy dorosły Żyd, coroczny dwudrachmowy podatek na rzecz Świątyni Jerozolimskiej. Informacja o tym znajduje się w Ewangelii Mateusza (Mt 17, 24-27), której autor zdawał sobie sprawę, że podatek ten mocno kłóci się z postacią Syna Bożego. Dodał więc komentarz, iż Jezus przekazywał pieniądze, bo nie chciał siać zgorszenia wśród ludu i ubarwił przekaz opisem rzekomego cudu – złota moneta na zapłatę daniny miała zostać znaleziona w pysku wyłowionej ryby.



Fundament Jezusowego spisku

Przytoczone wskazania nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości, co do żydowskiego pochodzenia Jezusa (i jego matki, Marii), ale dla chrześcijaństwa ważniejszy jest inny wątek. Wielka operacja Jezusa – podczas której samozwańczo obwołał się mesjaszem – wynikała wprost z nauk, reguł i tradycji judaizmu. Jednym z ważnych elementów tej religii jest oczekiwanie na nadejście mesjasza, czyli obdarzonego nadzwyczajnymi cechami Króla Żydowskiego. Zgodnie z wieloma starotestamentowymi proroctwami, ta znakomita osoba, wskazana (namaszczona) wprost przez Jahwe, stanie na czele narodu i podniesie go z upadku, wyzwoli z wszelkich nieszczęść, niedostatków i klęsk. W tym czasie Izrael przeżywał bardzo ciężki okres, znajdował się pod brutalną dominacją Imperium Rzymskiego, więc właściwie wszyscy mieszkańcy z niecierpliwością i nadzieją wypatrywali owego Mesjasza-Zbawiciela.

Właśnie to żarliwe oczekiwanie postanowił wykorzystać Jezus, aby zdobyć władzę. Środkiem prowadzącym do celu było odbywanie wędrówek po izraelskich krainach i spotykanie się z tłumami, zaciekawionymi niezwyczajną postacią Galilejczyka. Podczas tych zgromadzeń Jezus dokonywał wielu uzdrowień, jako demonstracji swej nadzwyczajnej mocy, i wygłaszał kazania, w których usilnie przekonywał, iż jest prawdziwym posłańcem Boga, przeznaczonym do panowania. Zależało mu na zdobyciu jak największej liczby zwolenników, ale wyłącznie spośród Żydów wyznających judaizm. Ich masowa obecność na terenie Świątyni Jerozolimskiej w dniu, w którym zamierzał podporządkować sobie arcykapłanów, była mu absolutnie niezbędna jako argument decydujący o zwycięstwie. Z tego powodu kulminacyjną operację postanowił przeprowadzić przed świętem Paschy – wiedział, że w tym okresie wszyscy mieszkający w Izraelu Żydzi mieli obowiązek przyjść do świątyni i dokonać obrzędów oczyszczenia. Był przekonany, że w większości będą to jego zwolennicy, zwerbowani podczas wspomnianych wędrówek, a ich masowe, głośne i zdecydowane poparcie zmusi arcykapłanów, by mu się poddali.

Trzeba jeszcze raz podkreślić, że cały mechanizm przygotowywanego zamachu stanu opierał się w całości na wykorzystaniu reguł judaizmu. Z tego powodu Jezus swego przekazu nigdy nie kierował do ludzi niebędących Żydami, tacy w ogóle nie byli mu potrzebni. Charakterystyczna jest tu scena, gdy podczas jednej z mesjańskich wypraw zwróciła się do niego kobieta kananejska (z jego punktu widzenia, poganka): *„Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha*. Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: *Odpraw ją, bo krzyczy za nami!* Lecz On odpowiedział: *Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela*. A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: *Panie, dopomóż mi!* On jednak odparł: *Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom*" (Mt 15, 22-26). W końcu zlitował się i uleczył córkę owej Kananejki, ale wypowiedziane przez niego słowa wymagają komentarza. Z wiadomych powodów Jezusowi zależało wyłącznie na Żydach, więc nazywał ich pieszczotliwie dziećmi. Natomiast należy zwrócić uwagę, że pies w judaizmie jest uważany za zwierzę nieczyste i nazwanie w ten sposób pogan było określeniem bardzo pogardliwym.

Wierny judaizmowi

Wielowiekowa historia diaspory żydowskiej dowodzi, że wiele narodów, z którymi się stykali, często traktowało ich z niechęcią i wzgardą. Trzeba jednak wiedzieć, że także wśród Żydów zdarzały się przypadki demonstrowania swego poczucia wyższości i bardzo pogardliwego traktowania gojów (nie-Żydów). Cytat z chlebem rzucanym psom nieodparcie sugeruje, że galilejski mesjasz wcale nie był daleki od takiej postawy.

By zakończyć ten temat, trzeba dodać, że Jezus nigdy nie zamierzał tworzyć jakiejkolwiek nowej religii, bo zawsze, aż do samego końca, był bardzo głębokim wyznawcą judaizmu. Natomiast chrześcijaństwo, nowatorska i uniwersalna religia, stosunkowo ławo akceptowalna przez różne narody i wyznawców innych bogów, została stworzona wyłącznie przez świętego Pawła (Saula z Tarsu), który nigdy osobiście Jezusa nie spotkał.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Silni, zwarci, gotowi i

Od miesięcy walczyliśmy o każdego eurocenta z SAFE. Żeby było bezpieczniej.

Żyjemy w czasach, gdy z każdej konferencji prasowej wynosimy wiedzę, że Polska musi zbroić się szybciej i drożej, że trzeba budować fabryki amunicji, przyspieszyć zakupy systemów obrony przeciwlotniczej, rozwijać przemysł rakietowy, inwestować w infrastrukturę wojskową. Gdzieś pomiędzy tymi opowieściami pojawił się temat najwyraźniej strategiczny. Ściana.

Fotokatalizator patriotyzmu

Taka o powierzchni co najmniej 15 metrów kwadratowych, z jednym bokiem nie krótszym niż 3 metry, pomalowana farbą z fotokatalizatorem, szkłem wodnym, pigmentami mineralnymi i środkiem przeciwgrzybicznym, objęta pięcioletnią gwarancją trwałości. Właśnie na to minister obrony narodowej postanowił przeznaczyć w 2026 r. do 500 tys. zł publicznych pieniędzy, uruchamiając otwarty konkurs ofert pod nazwą „Historia Wojska Polskiego Muralem Pisana". Cele konkursu określono klasycznie – upowszechnianie wiedzy o dziejach oręża polskiego, kształtowanie postaw patriotycznych, podkreślanie znaczenia Sił Zbrojnych RP oraz aktywizowanie środowisk lokalnych.

Maksymalna kwota dofinansowania jednego projektu wynosiła 50 tys. zł. Szczegółowość wymagań technicznych pokazuje skalę urzędniczego dopracowania projektu. Farby musiały posiadać odpowiednie atesty, zawierać składniki oczyszczające powietrze z zanieczyszczeń gazowych oraz zapewniać właściwą przepuszczalność pary wodnej. Beneficjent nie mógł po prostu znaleźć artysty i zapłacić mu za wykonanie pracy. Najpierw musiał zabezpieczyć prawo do korzystania z powierzchni minimum na 5 lat. Następnie przygotować projekt, wizualizację, opisać grupy odbiorców, określić mierzalne rezultaty, wskazać ryzyka i metody ich minimalizacji, zorganizować uroczyste odsłonięcie muralu, fotorelację, promocję internetową i przestrzenną.

Państwo, które ma problem z budową schronów uznało najwyraźniej, że bezpieczeństwo kraju zaczyna się od fotokatalizatora. To nie jest konkurs Ministerstwa Kultury ani projekt Ministerstwa Edukacji czy grant samorządowy. To są pieniądze z resortu, który wszak tłumaczy obywatelom, że każda złotówka jest dziś elementem odstraszania.

Geocaching strategiczny

Jeśli ktoś myślał, że mural za pół miliona był jednorazowym wybrykiem urzędniczej fantazji, to powinien spojrzeć na konkurs „Historia i tradycje oręża polskiego – 2026", gdzie pula wyniosła do 1 800 000 zł. Rok wcześniej podobne działania pochłonęły jeszcze więcej, bo dokładnie 3 754 373,80 zł. Trudno uznać, czy wróg bardziej boi się armatohaubic, czy konferencji historycznych, planszówek o czołgach i pikników militarnych, ale MON najwyraźniej postanowiło tego nie rozdzielać.

W ramach konkursu można było organizować seminaria, rajdy, rekonstrukcje historyczne, koncerty, wystawy, quizy, gry, konferencje, wydarzenia edukacyjne, pikniki oraz historyczno-militarną turystykę. Jedno zadanie mogło dostać maksymalnie 100 tys. zł. Beneficjent musiał dołożyć minimum 10 proc. wkładu finansowego, 10 proc. osobowego i zmieścić administrację w 5 proc. kosztów.

Największe pojedyncze wsparcie otrzymał Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – 70 tys. zł. 50 tys. zł poszło na projekt „Chrobry kontra cesarz", 40 tys. zł na wyścig kolarski, 38 050 zł na geocaching, 37 tys. na komiks o 5 Pułku Ułanów Zasławskich, a 5 950 zł na nocny wypad do Spytkowic. Ale skoro celem konkursu jest budowanie postaw obywatelskich, edukacja historyczna i popularyzacja wiedzy, to dlaczego finansuje to resort obrony, a nie edukacji czy dziedzictwa narodowego? Odpowiedź – bo tam nie można byłoby napisać, że wydanych 40 tys. zł na rajd to inwestycja w bezpieczeństwo państwa.

Puszcza umundurowana

Gdy państwo od miesięcy przygotowuje obywateli na epokę zagrożeń hybrydowych, cyberataków i dronów, MON znalazło kolejne zadanie, które przypomina starannie zorganizowany, czterodniowy obóz sportowo-rekrutacyjny. Resort postanowił przeznaczyć na to 359 985 zł. Nie 360 tys. zł, choć taka była planowana pula. Brakujące 15 zł najwyraźniej zachowano dla stabilności budżetu obronnego. Konkurs nosił nazwę „X Zawody Sportowo-Obronne Klas Wojskowych" i miał służyć „obronności państwa oraz działalności Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej". Program zakładał organizację czterodniowego wydarzenia minimum dla 20 drużyn, po maksymalnie pięciu uczestników w każdej. Minimum 100 uczniów szkół ponadpodstawowych prowadzących klasy wojskowe. Po przeliczeniu oznacza to koszt 3 599,85 zł na jednego uczestnika. MON oczekiwało „kształtowania wśród uczniów klas wojskowych postaw proobronnych i patriotycznych", „wspierania Oddziałów Przygotowania Wojskowego i Branżowych Oddziałów Wojskowych", „promowania sportów obronnych" oraz „popularyzowania służby wojskowej wśród młodzieży". Państwo postanowiło przekonywać do wojska ludzi, którzy już uczą się w klasach wojskowych.

Konkurs był otwarty, przewidywał ocenę formalną, możliwość usuwania uchybień, poprawki w systemie, ocenę merytoryczną, komisję, terminy, procedury, brak odwołania i rytuał przejrzystości administracyjnej. Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej Commando złożyło wniosek dokładnie na 359 985 zł i dokładnie tyle otrzymało. Fundacja Dawida złożyła ofertę pod nazwą „Zawody Sportowo-Obronne dla Klas Wojskowych – Edukacja i Rozwój Umiejętności Obronnych", ale została odrzucona, ponieważ nie złożyła korekty uchybień formalnych. Poległa przy elektronicznej korekcie dokumentów. Fundacja Instytut Białowieski,



która próbowała wejść do konkursu z projektem „Centrum Zrównoważonego Rozwoju – Okrągły Stół dla Puszczy Białowieskiej" została odrzucona, ponieważ oferta została złożona z pominięciem systemu Witkac.pl. Trudno uznać, co projekt dotyczący Puszczy Białowieskiej miał wspólnego z zawodami sportowo-obronnymi (chyba że edukacji podlegać miały jelenie).

Kto wychodzi z takich konkursów z pieniędzmi? Nader często organizacje, których nazwy zaczynają się od słów „byli żołnierze", „strzelec", „commando", „weterani" albo „fundacja bezpieczeństwa". I właśnie tam trafiają setki tysięcy z budżetu, który ma wszak budować zdolności obronne państwa.

Profesjonalizm w osiem godzin

Państwo polskie doszło do wniosku, że współczesny obywatel w sytuacji wojny w pierwszej kolejności potrzebuje szkolenia. Najlepiej jednodniowego i obowiązkowo z certyfikatem. Wskazuje na to otwarty konkurs ofert pod nazwą „Powszechne szkolenia obronne", na który MON przeznaczyło do 1 840 tys. zł. Bo celem programu jest zwiększenie odporności społecznej, przygotowanie obywateli do reagowania w sytuacjach kryzysowych, budowanie kompetencji z zakresu pierwszej pomocy, bezpieczeństwa, cyberhigieny i przetrwania. Oznacza to osiem godzin dydaktycznych po 45 minut, po których uczestnik ma wrócić do domu jako obywatel gotowy na kryzys. Maksymalna dotacja na jedno zadanie wynosiła 100 tys. zł. Jeden podmiot mógł złożyć do czterech ofert – po jednej na każdy kurs.

Zwycięzcą okazał się Klub Strzelecki Kruk Łask. Wystąpił aż trzykrotnie i zgarnął łącznie 171 tys. zł: 68 tys. na „Sztukę Przetrwania – Szkolenie Obronne", 60 tys. na „Pomoc Przedmedyczną w Sytuacjach Kryzysowych – Szkolenie Obronne" oraz 43 tys. zł na drugi projekt niemal o identycznym charakterze. Jedna organizacja, trzy wnioski, trzy trafienia. Drugie miejsce zajął ZHP Chorągiew Śląska. Harcerze złożyli dwa projekty i oba dostały finansowanie. Projekt „Azymut na przetrwanie" wnioskował o 97 201,50 zł, otrzymał 77 000 zł. Projekt

eprasa.pl 1a10d5ba7c

bardzo chętni

„Azymut na medycynę” wnioskował o 87 254 zł, otrzymał 60 000 zł. Łącznie jedna chorągiew harcerska zdobyła 137 000 zł. Dawniej harcerz dostawał kompas, mapę i menażkę, dziś – dostęp do ministerialnej tabeli dotacyjnej.



W tabeli beneficjentów widać, kto rządzi: Związek Strzelecki Strzelec Józefa Piłsudskiego, Liga Obrony Kraju, Jednostka Strzelecka 1042 Opoczno, Fundacja Grom, Siła i Honor, Federacja Kawalerii Ochotniczej Rzeczypospolitej Polskiej czy Stowarzyszenie Salus Prima. To nie są przypadkowi uczestnicy rynku edukacyjnego. Są to środowiska, które od lat poruszają się w ministerialnym systemie finansowania nader sprawnie.

Spotkanie z ciekawym weteranem

Państwo polskie ma dla weteranów działań poza granicami państwa szczególny rodzaj wdzięczności. Nie jest to może wdzięczność wpisana w trwały model opieki nad ludźmi, których samo wysłało na misje do Iraku, Afganistanu, na Bałkany czy w inne miejsca, gdzie Rzeczpospolita uznała, że trzeba występować z bronią, flagą i sojuszniczym zobowiązaniem. To jest wdzięczność konkursowa.

Konkurs nosi nazwę „Wdzięczni weteranom działań poza granicami państwa” i brzmi jak hasło kampanii wizerunkowej. W rzeczywistości chodzi o 1 mln zł z budżetu MON. W 2025 r. na podobne zadania wydano 869 583 zł. Cele są szerokie – wsparcie psychologiczne, prawne, opiekuńcze, rehabilitacyjne, integracyjne, opieka nad rodzinami, upamiętnianie poległych, edukacja społeczeństwa, promocja zasług polskich żołnierzy w kraju i za granicą. W jednym konkursie mieszczą się więc: terapia, pomoc rodzinom, transport na groby, wystawy, rajdy, warsztaty, gry edukacyjne i działania promocyjne. Ma to jedną zaletę – każdy projekt można pod to podciągnąć.

Największym beneficjentem zostało Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach Poza Granicami Kraju. Organizacja złożyła dwa projekty i oba wygrała. Na „Turnus Rehabilitacyjno-Integracyjny dla Weteranów Poszkodowanych, Ich Rodzin oraz Rodzin Poległych Żołnierzy” zawnioskowała o 308 075 zł, otrzymała 302 000 zł. Na „Warsztaty psychologiczno-terapeutyczne Razem Łatwiej 2026” zawnioskowała o 137 895 zł i otrzymała pełną kwotę. Prawie co druga złotówka przeznaczona przez MON na „wdzięczność wobec weteranów” trafia do jednego podmiotu. I z punktu widzenia zamierzeń słusznie. Ale regulamin przewiduje maksymalną dotację 150 tys. zł na jedno zadanie, a mimo to tabela pokazuje rekomendację na 302 000 zł. Najwyraźniej nawet limity formalne potrafią w tym konkursie przyjąć bardziej elastyczną postawę.

Fundacja na rzecz Osób Niewidomych Labrador Pies Przewodnik, na pomysł „Pies asystujący dla weterana z PTSD” dostała 22 295 zł. Tyle, ile wnioskowała. I też słusznie. Ale to najmniejsza dotacja w całym zestawieniu. I jednocześnie jeden z najbardziej konkretnych projektów. Realne wsparcie dla człowieka z konkretnym problemem.

Zaś Fundacja Grom Siła i Honor dostała 23 tys. zł. Na coś o nazwie „Jak GROM z jasnego nieba. Misje bojowe operatorów Jednostki Wojskowej GROM w latach 1994-2021”. W konkursie znalazło się więc miejsce na wystawę statyczną i katalog. Fundacja Drużyna Mistrzów Sport Muzyka Pasja otrzymała 45 900 zł na projekt: „Wdzięczni Weteranom – kampania patriotyczna Drużyny Mistrzów”. Sport, muzyka, promocja, kampania – wdzięczność w wersji dobrze wyglądającej w social mediach. Stowarzyszenie Jesteśmy z Tobą – Bądź z Nami dostało 41 000 zł na „VI Rajd Weteranów Wojska Polskiego po Roztoczu”. W ramach wsparcia psychologicznego, prawnego i opiekuńczego zapewne. W tym zestawieniu rajd wygląda jak próba leczenia systemowych problemów ruchem na świeżym powietrzu.

Fundacja Nikt Nie Zostaje zdobyła 88 000 zł na warsztaty terapeutyczne malarsko-fotograficzne dla weteranów, współmałżonków i dzieci. To jeden z nielicznych projektów, który wyraźnie obejmuje rodzinę, a nie tylko mundur. I właśnie dlatego pokazuje problem nader boleśnie, bo rodziny żołnierzy nie trafiają do systemu, ale do projektów. Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy Pamięć i Przyszłość otrzymało 96 tys. zł na „Letnie Warsztaty Terapeutyczno-Rehabilitacyjne”. Tu również pieniądze trafiają tam, gdzie powinny, pokazując jednak, że rodzina poległego żołnierza musi najpierw zostać wpisana do tabeli rezultatów, harmonogramu działań i analizy ryzyka.

Na liście wygranych pojawiają się jednak różne kwiatki. Kawalerowie Orderu Krzyża Wojskowego Walczę dla Ojczyzny dostali 39 tys. zł na spotkanie rocznicowe. Fundacja Maszerujemy – 35 tys. zł na obchody Dnia Weterana w Łęczycy. A Fundacja Escuela – 39 200 zł na planszową grę edukacyjną „Współcześni Bohaterowie”. PODWODNIK Szkoła Ratownictwa Sportów Wodnych i Obronnych pojawia się dwukrotnie. Po raz pierwszy z 36 tys. zł na „Podwodną Misję 2026”, a drugi raz – z 35 tys. zł na inicjatywę o nazwie „Weterani z Podwodnikiem na szlaku Orlich Gniazd”. Rekomendowane kwoty z tabeli wynoszą 939 290 zł. Tak wygląda wdzięczność państwa po przejściu przez system grantowy – trochę terapii, nieco rehabilitacji, akademii ku czci, promocji MON, rajdów, wystaw i planszówek.

Adrenalina odstraszająca

MON odkryło, że polska obronność nie potrzebuje schronów, systemowego szkolenia ludności cywilnej, procedur ewakuacyjnych i nawet tego, żeby przeciętny obywatel wiedział, co zrobić kiedy naprawdę zawyje syrena. Bo w Polsce najbardziej potrzebna jest adrenalina. Jeśli zaś do niej dołożyć kilka zdań o „budowaniu potencjału osobowego Sił Zbrojnych RP”, „wspieraniu systemu szkolenia rezerw” i „kształtowaniu postaw proobronnych”, to mamy konkurs „Specjalistyczne szkolenia proobronne”, na który MON przeznaczyło 1 mln zł. Rok wcześniej poszło na to 1 843 380 zł, co oznacza, że państwo trochę zacisnęło pasa, ale nie na tyle, żeby zrezygnować z finansowania kontrolowanych emocji.

Ministerstwo wszak dopuszcza finansowanie kursów nurkowych do maksymalnej głębokości dwudziestu metrów. Brzmi to bardzo poważnie, dopóki człowiek nie zorientuje się, że dokładnie ten sam zakres obejmuje podstawowy kurs rekreacyjny, który tysiące Polaków robią co roku po to, żeby później zanurkować na wakacjach, zrobić zdjęcie z butlą i wrzucić je do internetu z podpisem „nowy etap”. W świecie ministerialnym dokładnie ten sam kurs – z tą samą butlą, tym samym instruktorem, tą samą głębokością i bardzo często tym samym sprzętem – nagle przestaje być rekreacją i zaczyna budować potencjał osobowy Rzeczypospolitej.

Jeszcze ciekawiej wygląda sprawa ze skokami spadochronowymi w formule Static Line. Dla ludzi spoza środowiska brzmi to prawie jak przygotowanie do desantu w nieznanym terenie. Problem polega na tym, że w rzeczywistości jest to dokładnie ten sam pierwszy skok, który szkoły spadochronowe sprzedają od lat klientom szukającym mocniejszych emocji. W wersji proobronnej uczestnik dostaje dokładnie to samo, tylko urzędnik może wpisać do sprawozdania, że poprawiono wizerunek Sił Zbrojnych RP i zwiększono gotowość społeczeństwa do służby wojskowej.

Równie imponująco wygląda szybownictwo. MON uznało bowiem, że kurs prowadzący do licencji SPL może być elementem budowania potencjału obronnego państwa. A że dokładnie tę samą licencję od lat robią w aeroklubach pasjonaci lotnictwa, emerytowani menedżerowie, przedsiębiorcy z hobby oraz ludzie, którzy po prostu spełniają marzenie o lataniu… Różnica polega tylko na tym, że w prywatnym świecie człowiek płaci za spełnianie marzenia, a w świecie administracji wojskowej jest wpisywany jako uczestnik budowania rezerw osobowych państwa.

Wspinaczka skałkowa wygląda jeszcze zabawniej. Bo jeśli ktoś kupuje taki kurs prywatnie, to robi to zwykle dlatego, że chce poczuć adrenalinę, sprawdzić siebie albo po prostu zrobić sobie zdjęcie w uprzęży z widokiem na skałę. Kiedy jednak dokładnie ta sama aktywność pojawia się w dokumentach ministerstwa, staje się „specjalistycznym szkoleniem proobronnym”. Najbardziej fascynujące jest jednak, że regulamin konkursu sam przyznaje, o co naprawdę chodzi. Wprost zapisano, że zadanie publiczne nie może polegać wyłącznie na zakupie usługi szkoleniowej w firmach komercyjnych. To zdanie jest w gruncie rzeczy najuczciwszym fragmentem całego konkursu. Bo konkurs o polskiej obronności mówi więcej niż wiele oficjalnych przemówień. Pokazuje bowiem, że państwo z wyjątkową łatwością dopłaca do przedsięwzięć, które dobrze wyglądają na zdjęciach.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Nr 23 (299) 3-11.06 2026 r. F!



fot. Ilustracja AI

Brunatna armia Kosiniaka-Kamysza

Żołnierz, który bohatersko „bronił” polskiej granicy, okazał się miłośnikiem Adolfa Hitlera.

Uniewinnienie przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Lublinie szeregowego Karola S., byłego żołnierza 1 Warszawskiej Brygady Pancernej im. Tadeusza Kościuszki, miało być wielkim świętem dla prezydenta, premiera, ministra obrony narodowej i środowisk patriotycznych. Przypomnijmy, że wojskowy zasłynął brawurową akcją na granicy z Białorusią. Strzelając na wiwat z karabinu chciał odstraszyć napierających na płot migrantów, niewiele jednak brakowało, a powystrzelałby nie tylko napastników, ale i innych żołnierzy oraz strażników granicznych, którzy byli przerażeni takim zachowaniem.

Bohaterscy zbrodniarze z SS

Okazało się jednak, że bohater narodowy zamiast ubrać się w patriotyczne odzienie znanej marki odzieżowej „Red is Bad” pojawił się na ogłoszeniu wyroku w koszulce neonazistowskiego i neopogańskiego zespołu Honor. Tego, który sławił zbrodniarza Rudolfa Hessa jako „obrońcę wolności”. Biały t-shirt obrońcy granicy przyozdobiony był tytułem płyty kapeli „Krew za krew” i dwoma symbolami wilczego haka (*Wolfsangel*) – godła 2 Dywizji Pancernej SS „Das Reich”. Żołnierze tej formacji mają na sumieniu wiele zbrodni. Do najgłośniejszej doszło w kwietniu 1944 r. we Francji w miasteczku Oradour-sur-Glane. Hitlerowcy zamknęli w miejscowym kościele 642 osoby, w tym 207 dzieci, a świątynię podpalili. Przez okna wrzucali granaty, a do próbujących uciekać strzelali z broni maszynowej. To im oddawał swoją koszulką cześć polski obrońca granicy.

Polacy, nic się nie stało!

Taka koszulka nie przeszkadzała sędziemu ppłk. Radosławowi Hunkowi, który wychwalał bohaterską postawę Karola S. Sędziemu nie przeszkadzały też tatuaże byłego żołnierza. A na przedramieniu ma on wydziaraną m.in. swargę, znaną również jako świaszczyca, swarzyca, swarożyca bądź słowiańska swastyka. Swarga popularna jest w kręgach radykalnych neofaszystów odwołujących się do neopogańskiej tradycji słowiańskiej i idei panslawizmu – nurtu skrajnej prawicy dążącego do zjednoczenia gospodarczego, politycznego i kulturalnego Słowian przeciwko „zgniłemu Zachodowi” i tzw. ideologii multikulti.

Mecenas Edyta Skwira, adwokatka Karola S., próbowała bagatelizować sprawę twierdząc, że jej klient nie jest neofaszystą i rasistą, a koszulkę założył przypadkiem (sic!). Pewnie przypadkiem zrobił też sobie tatuaż… Wyrozumiały był Piotr Cieplucha, były pisowski wiceminister obrony narodowej i aktywista Ruchu Obrony Granic, który w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” stwierdził, że tak naprawdę nic wielkiego się nie stało, choć „sala sądowa nie jest przestrzenią na tego typu ekspresję”.

Wzorzec prawdziwego patrioty

Gdy PiS doszło do władzy, w polskiej ramii zaczęto gloryfikować tzw. żołnierzy wyklętych. Reżimowa propaganda, wspierana autorytetem dowódców wojskowych, pokazywała Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) – partyjne wojsko polskich przedwojennych faszystów z Obozu Narodowo-Radykalnego – jako bohaterów godnych naśladowania. Oenerowcy, którzy stosowali przemoc i podważali podstawy prawne II RP, chcieli stworzyć wyznaniowe państwo autorytarne – Wielką Polskę Katolicką. Kierownicze stanowiska w państwie mogliby obejmować wyłącznie członkowie ścisłego kierownictwa partii, potrafiący udowodnić czysto polskie, w sensie rasowym, pochodzenie cztery pokolenia wstecz. Oni mieli decydować o selekcji ludzi na wyższe stanowiska i tworzeniu z nich elitarnej hierarchii. Polscy faszyści nie uznawali mniejszości narodowych, którym odmawiano wszelkich praw. Zakładano całkowitą eliminację ludności żydowskiej (poprzez wysiedlenie z Polski), którą oskarżano o promowanie szkodliwych dla polskości idei komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii. Dzisiaj skrajnej prawicy skupionej wokół PiS, Konfederacji Krzysztofa Bosaka i Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna też marzy się takie jednolite narodowo i pozbawione wrogich elementów państwo.

Żołnierze NSZ mają na sumieniu wiele zbrodni na ludności cywilnej. Motywowani nienawiścią mordowali Żydów, Ukraińców, Polaków, prawosławnych, a nawet świadków Jehowy, zaś niesławna Brygada Świętokrzyska NSZ kolaborowała z hitlerowcami. W III Rzeczpospolitej tzw. środowiska patriotyczne przejęły nienawistną ideologię. Oprócz Żydów i mniejszości narodowych, wrogami współczesnych patriotów stały się: Unia Europejska, lewactwo, ekolodzy, społeczność LGTB i migranci z państw islamskich.

Rasistowscy obrońcy granic

Młodzież wychowana w kulcie tzw. żołnierzy wyklętych zaczęła zasilać szeregi regularnej armii i Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT), a będący pod polityczną presją dowódcy wojskowi nie reagowali. Aktywiści niosący pomoc uchodźcom na granicy z Białorusią wielokrotnie mówili o przemocy stosowanej przez tzw. obrońców granic. Zamaskowani żołnierze (bez dystynkcji i innych oznak identyfikacyjnych) wyposażeni w drewniane pałki znęcali się nad uchodźcami. Bili ich, kopali, szczuli psami i znieważali wyzywając od „islamskich kurew”, „ciapatych”, „brudasów”. Pobitych do nieprzytomności ludzi (w tym kobiety i dzieci) wyrzucali na bagna po białoruskiej stronie granicy. Innym razem żołnierze, aby upokorzyć wycieńczonych migrantów, stawiali przed granicznym płotem zgrzewki wody i śmiali się, gdy ci zza sztachet błagali o picie. Zdarzały się też wypadki, że „obrońcy granic” sprzedawali migrantom chleb za 20 dolarów. Wszystko to zostało już skrupulatnie opisane.

Żyd nie będzie sądził Polaka

Niedawno było głośno o procesie Macieja Salachny, żołnierza WOT z Nysy. Ten arcypatriota został oskarżony przez prokuraturę m.in. o publikowanie w internecie wpisów nawołujących do nienawiści na tle rasowym. Salachna jako „prawdziwy Polak” nienawidzi „pedałów”, Żydów, LGTB, Ukraińców, ekologów, liberałów, Unii Europejskiej i Tuska, czemu daje publicznie wyraz. Podpadł mu nawet sędzia Mariusz Ulman, który rzekomo jest Żydem, ukrainofilem i wspiera zboczone ruchy LGBT. Jak wiadomo, taka podejrzana persona nie może sądzić polskiego żołnierza i dlatego obrońca Salachny adwokat Rafał Rogalski zażądał wyłączenia Ulmana. „Pan Salachna jest prawicową osobą, ujawnia swoje poglądy, które są absolutnie w stanie sprzeczności z poglądami wysokiego sądu, co do ruchu LGBT i popierania tego rodzaju zboczeń” – prawił mecenas Rogalski.

Salachna ma szerokie grono sympatyków, a wśród nich jest wielu żołnierzy, którzy dodają mu otuchy hasłami, że trzeba będzie zrobić porządek z „ukraińskim i żydowsko-lewackim ścierwem”. Po wystąpieniu byłego adwokata Jarosława Kaczyńskiego, w internecie rozpętała się nagonka na sędziego Ulmana. Prawnika wyzywano od zdrajców ojczyzny i grożono mu śmiercią. Prokuratura wszczęła w tej sprawie postępowanie. Za nawoływanie do popełnienia przestępstwa oraz nawoływanie do nienawiści na tle rasowym grożą trzy lata więzienia.

Tajne komplety

Środowiska skrajne już wcześniej przenikały do wojska. Jeszcze za pierwszych rządów koalicji PO-PSL działacze Straży Narodowej (paramilitarnego, nacjonalistycznego i antysemickiego stowarzyszenia, którego rodowód sięga czasów II Rzeczypospolitej) chwalili się współpracą z Dowództwem Wojsk Specjalnych. W ramach tej kooperacji młodzi faszyści odwiedzili m.in. Jednostkę Wsparcia Dowodzenia i Zabezpieczenia Wojsk Specjalnych NIL. Zapoznali się m.in. z zadaniami, strukturą organizacyjną oraz sprzętem będącym na wyposażeniu wojsk specjalnych, w tym karabinami używanymi przez komandosów. Faszyści uczestniczyli w spotkaniach z gen. Mieczysławem Bieńkiem, ówczesnym zastępcą dowódcy w dowództwie strategicznym NATO oraz z gen. bryg. Bogdanem Tworkowskim, dowódcą XI zmiany PKW Afganistan.

Okazało się, że komandosi w dobrej wierze podpisali umowę o współpracy z Akademią im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i nie mieli świadomości, kogo przyjmują, myśląc, że studenci kultywują tradycje Armii Krajowej.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Nierozliczeni

Postulat pociągnięcia do odpowiedzialności osób, które w latach 2015-2023 nadużywały władzy, łamały konstytucję, dokonywały przestępstw urzędniczych czy też po prostu kradły – priorytetowy dwa i pół roku temu – najwyraźniej spadł z naszej agendy. Przestaliśmy wierzyć, że coś się w tej materii zdarzy.

Jesienią 2023 r. temat rozliczenia ekipy Prawa i Sprawiedliwości za wszelkie niegodziwości popełnione w ośmioleciu jej rządów był szczególnie gorący. Z pewnością w dużym stopniu przyciągnął ludzi do lokali wyborczych. Polskie społeczeństwo w spektakularny sposób opowiedziało się wówczas za demokracją i praworządnością, Unią Europejską, normalnością, ale też za rozliczeniem wszystkich przestępstw i wykroczeń polityków PiS.

Na tę falę wskoczyli przywódcy ówczesnego anty-PiS, a zwłaszcza PO i Lewicy. Rozliczenia znalazły się w „Stu konkretach na pierwsze sto dni rządów" Platformy. Donald Tusk zapowiadał, że „silni mężczyźni" natychmiast wyprowadzą Adama Glapińskiego z gabinetu prezesa NBP. Ryszard Kalisz przygotował dla Lewicy ponadstustronicowe *dossier*, gotowe akty oskarżenia wobec 16 najbardziej prominentnych postaci poprzedniego obozu władzy.

Nowy minister i prokurator generalny Adam Bodnar uruchomił maszynerię do postępowań w tych sprawach, a jego następca Waldemar Żurek stara się oliwić jej tryby. Jednak, jak dotąd, w miarę konkretny efekt widoczny jest tylko w przypadku ich poprzedników w resorcie sprawiedliwości, oskarżanych o stworzenie zorganizowanej grupy przestępczej, nadużycia przy zakupie oprogramowania Pegasus czy dzielenie „po uważaniu" środków z Funduszu Sprawiedliwości. Utknęły postępowania dotyczące równie kosztownych afer Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (ludzie Mateusza Morawieckiego) i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (Adama Bielana). Nawet w prostej sprawie „wyborów kopertowych" z 2020 r. zarzuty postawiono tylko Morawieckiemu, jego ministrowie Jacek Sasin i Mariusz Kamiński „wykręcili się sianem", a i tak od początku ubiegłego roku (!) sprawa przeciąga się na etapie przygotowania aktu oskarżenia.

Po części sytuacja ta wynika ze skomplikowanej natury tych postępowań, po części to skutek sztuczek prawnych obrońców i ucieczek za granicę osób podejrzewanych lub oskarżonych. Jednak finalnie opinia publiczna przestała emocjonalnie angażować się w śledzenie przebiegu dalszych wydarzeń. Wydaje się, że pogodziliśmy się z tym, że i tak nic – albo niewiele – z tego będzie. Rośnie ryzyko, że znaczna część wyborców koalicji 15 października uzna, że jej ważne oczekiwanie nie zostało spełnione, nic się w polityce nie zmienia, ręka rękę myje – i tym razem do urn się nie pofatyguje. Zaniechania te są receptą na oddanie władzy za rok z małym okładem.

Ziobro

Osądzenie etatowego ministra sprawiedliwości wszystkich rządów PiS komplikuje jego ucieczka najpierw na Węgry, a teraz do USA. Polityczni przyjaciele załatwili mu amerykańską wizę poprzez kontakty w obecnej waszyngtońskiej administracji spod znaku Donalda Trumpa. Stało się to mimo sygnałów dyskretnie wysyłanych przez nasze MSZ i – zdaje się – osobiście Radosława Sikorskiego. Decyzję o przyznaniu Ziobrze prawa do wjazdu i pobytu na terytorium Stanów Zjednoczonych podjął ponoć osobiście zastępca sekretarza stanu Christopher Landau, prawnik o konserwatywnych poglądach (w przeszłości był asystentem dwóch sędziów Sądu Najwyższego Clarence'a Thomasa i Antonina Scalii – ikon takiej postawy), pracujący dla wielkich korporacji prawniczych. W czasie pierwszej prezydentury Trumpa był ambasadorem USA w Meksyku.

Wydawało się, że Polska będzie twardo stawiać żądanie anulowania wizy i odesłania Ziobry do kraju. Instrumentem nacisku mogły być interesy amerykańskich firm – budowa polskiej elektrowni jądrowej, podatek cyfrowy, zakupy uzbrojenia itp. Jeśli taka była taktyka naszych władz, wszystko nagle obróciło się wniwecz, gdy Pentagon podjął decyzję o wstrzymaniu rotacji brygady pancernej stacjonującej w Żaganiu. Wyszło, że jesteśmy bardziej zależni od Ameryki politycznie niż tamtejsze koncerny od nas biznesowo.

Drugi zbieg – „wiceziobro" Marcin Romanowski – także opuścił Węgry, ale gdzie dokładnie przebywa, nie wiadomo. Są tylko pogłoski o Bałkanach. Jeśli Warszawa mocniej naciśnie, to pewnie żaden rząd nie będzie chciał dłużej tego ekswiceministra kryć; jemu wizy odmówił także Waszyngton. Któregoś dnia może więc stanąć u bram aresztu śledczego.

Trybunał Stanu

Skoro chwilowo nie można oskarżyć Ziobry w postępowaniu karnym, koalicja rządząca postanowiła wszcząć wobec niego procedurę odpowiedzialności konstytucyjnej. Wniosek w tej sprawie podpisało 115 posłów. Postawienie byłego ministra przed Trybunałem Stanu (TS) nie jest łatwe, nie ma do tego też niezbędnej większości 276 głosów. Znacznie prościej jest z Glapińskim i byłym szefem Krajowej Rady Radiofonii i TV Maciejem Świrskim; prace ich dotyczące się toczą. Warto całej tej trójce trochę krwi napsuć.

Oczywiście przy założeniu, że Trybunał Stanu zacznie działać. Do tej pory blokowała go poprzednia I prezes Sądu Najwyższego, z urzędu będąca też prezeską TS. Za tę obstrukcję doniesiono nawet na nią do prokuratury, jednak Trybunał, po wielkiej awanturze, nie wyraził zgody na zdjęcie jej immunitetu. Solidarność pisowców jest niewzruszona.

Czy sytuację zmieni powołanie przez Karola Nawrockiego nowego pierwszego prezesa SN? Zobaczymy. Spośród pięciu kandydatów, samych neosędziów, wybrany został jedyny, który zanim trafił na Plac Krasińskich w ogóle był sędzią. Ta nominacja wydawała się więc oczywista, skoro już kogoś trzeba było wskazać; jednak były szef prezydenckiego BBN i prywatnie przyjaciel Nawrockiego Sławomir Cenckiewicz przypomniał, że sędzia Zbigniew Kapiński – bo o nim tu mowa – zasiadał w składzie, który w 2000 r. orzekł, że Lech Wałęsa nie skłamał w oświadczeniu lustracyjnym negując swoją współpracę z SB. Krytycznie na temat tego powołania wypowiedział się też Kaczyński. Przewidywania rozwinięcia się tej różnicy zdań w jakiś większy konflikt między PiS a Pałacem Prezydenckim są jednak pozbawione podstaw. Nawrocki i tak już gra w swoją grę, a Kaczyński nie ma na to wpływu.

Nowy Pierwszy Prezes może poczuć się zagrożony atakiem ze strony twardych prawicowców i wykazywać się jeszcze większą uległością wobec ośrodków politycznych – albo wręcz odwrotnie: może zacząć zaznaczać swoją niezawisłość. Niczym nie ryzykuje, ma sześcioletnią kadencję i nominację z rąk prezydenta. I jednak jest autentycznym, a nie malowanym, sędzią.

Kraków

Na zakończenie: nie udaje się rozliczyć notabli PiS, za to mieszkańcy grodu Kraka rozliczyli swojego wybranego ledwo dwa lata temu prezydenta. Aleksander Miszalski, szef małopolskich struktur Koalicji Obywatelskiej, podpadł mieszczanom za zbyt ambitną strefę czystego transportu, podniesienie cen biletów komunikacji publicznej i kolesiostwo przy obsadzie stanowisk w spółkach komunalnych. Nie wnikamy w specyfikę spraw krakowskich, ale partie opozycyjne od razu ruszyły do wykorzystania udanego (nie dla Miszalskiego) referendum do własnych celów politycznych. Odwołano „Tuska krakowskiego", będzie fala podobnych referendów w innych wielkich miastach, PiS będzie zdobywało kolejne magistraty, a na końcu odwoła się „Tuska krajowego".

Otóż nic z tego. Sytuacja w każdej społeczności lokalnej jest inna. Żadnej fali odwołań włodarzy nie będzie. Metropolie są i pozostaną bastionem ugrupowań nowoczesnych, europejskich i liberalnych – bo tacy są ich mieszkańcy. Wybory w Krakowie, w połowie kadencji, też wygra kandydat o takiej charakterystyce. PiS, kandydat Grzegorza Brauna, konfederata od panów Mentzena i Bosaka oraz przedstawicielka partii Razem będą musieli obejść się smakiem.

Jakub Jabłoński



eprasa.pl 1a10d5ba7c

„Szczur w bunkrze, a my pod ostrzałem”

Przebyliśmy długą drogę! Ulubiony kremlowski filozof Putina Aleksander Dugin wzywa mieszkańców Moskwy i Petersburga do spakowania walizek i przeniesienia się na obrzeża kraju.

Cytuję: „Musimy rozpocząć masowy *exodus* z dużych miast – przede wszystkim stolic. Naprzód, w głąb Rosji!”. Dlaczego? Dugin wyjaśnia: „Nadmierna koncentracja zasobów, bogactwa i infrastruktury krytycznej na niewielkim obszarze czyni kraj niezwykle podatnym na ataki, co pokazują ostatnie wydarzenia. Rosja stała się zakładnikiem własnego modelu infrastruktury, w którym olśniewający blask wieżowców stał się bezbronny wobec taniej broni”.

Wojna widoczna z balkonu

Ach, więc o to chodzi! Za tą „głęboką” myślą filozoficzną kryje się banalny, instynktowny strach. Mówiąc o „ostatnich wydarzeniach w Rosji”, Dugin ma na myśli zmasowany atak ukraińskich dronów na Moskwę, Petersburg, obwód moskiewski oraz pobliskie: Władimir, Twer, Riazań, Jarosław i Tułę.

Nie, nie ma powszechnej paniki, takiej jak 14 października 1941 r., gdy Hitler stał pod Moskwą, kiedy ciężarówki na rządowych tablicach rejestracyjnych, załadowane bogactwami, mknęły opustoszałymi ulicami na dworce kolejowe, a zebrane dzieła Lenina i Stalina leżały porozrzucane na wysypiskach śmieci. Takiej paniki nie ma, ale wyczuwalny jest strach. Ukraińskie drony, niczym oswojone gołębie, z łatwością lądują w Moskwie, obwodzie moskiewskim i Petersburgu. Trafiły w dziesiątki strategicznych obiektów i budynków mieszkalnych. Mieszkańcy Moskwy arogancko myśleli, że można bombardować Kijów, a Moskwy nie. To jak żart: „Chodźmy pobić tę bandę. A co, jeśli oni nas pobiją? A nas niby za co?!”. Każda wojna wraca do kraju, który ją rozpoczął. Jak zwykli Rosjanie reagują na bombardowanie swoich miast? Portal Meduza zadał to pytanie swoim czytelnikom. Wybrałem najbardziej typowe odpowiedzi.

Polina, Riazań: Wojna jest już tak blisko, jak to tylko możliwe. W jednym z domów, które spłonęły, mieszka mój znajomy. Widziałam z balkonu pożar nad rafinerią. Czy się boję? Czuję raczej melancholię. Odpowiedzialność zbiorowa jest niesprawiedliwa, ale jest nieunikniona.

Roman, Moskwa: Wojna to tragedia, która piąty rok z rzędu nie daje mi spać w nocy. Odwetowe ataki ukraińskich dronów na Moskwę były przewidywalne. Głupotą było myśleć, że Moskwa zostanie oszczędzona. Czy to straszne? Co się stało, to się nie odstanie. Lamenty: *Dlaczego my?!?* to domena szumowin oderwanych od rzeczywistości, ignorujących fakt, że nasze rakiety od pięciu lat latają nad spokojnymi ukraińskimi miastami.

Kiryl, Perm: Wcześniej teatr działań wojennych był oddalony o kilka tysięcy kilometrów. Ludzie wokół nas bezmyślnie powtarzali putinowskie hasła o *celach operacji specjalnej*. Ale kiedy w naszym mieście zawyły syreny, coraz trudniej zaprzeczyć temu, co oczywiste. Coraz mniej moich rodaków wierzy, że *walczymy przeciwko całemu NATO*. Coraz częściej mówi się o *chaosie w kraju*. To niezadowolenie raczej nie doprowadzi do otwartych, masowych protestów, ale po raz pierwszy obserwuję stały wzrost krytyki władz i samego Putina, nawet wśród zagorzałych zwolenników *wyzwolenia tradycyjnie rosyjskich ziem*.

Artem, obwód moskiewski: W sobotnią noc nad naszą wsią krążyły drony. Bałem się, że któryś z nich spadnie na nasz dom! Gdzie miałbym uciekać? Gdzie możemy się ukryć? W wiosce nie ma schronów przeciwbombowych. Nasz dom ma wysokie okna. W środku nie ma gdzie się schować. Patrzenie przez okno jest przerażające. Jeszcze bardziej przerażające jest nie patrzeć i nie widzieć, gdzie to wszystko lata. Zawsze sympatyzowałem z Ukraińcami, mieszkańcami Biełgorodu i Kurska mieszkającymi na pograniczu. Ale kiedy sam stanąłem w obliczu niebezpieczeństwa, zdałem sobie sprawę, w jakie tarapaty się wpakowaliśmy! Szczur jest w bunkrze, a my jesteśmy pod ostrzałem.

Andriej, obwód włodzimierski: W Muromie, gdzie mieszkam, dwa razy trafiono w fabrykę prochu. Krewny mojej żony w niej pracuje. Kilkakrotnie radziłem mu, żeby odszedł. Nie posłuchał. Po kolejnym ataku dronów został inwalidą. Im mniej rafinerii ropy naftowej, zakładów chemicznych i fabryk amunicji ma Rosja, tym szybciej wojna się skończy. Prawdziwa postawa antywojenna nie polega na tym, żeby marzyć o cudzie, że Trump przekona Putina do zakończenia wojny, ale na życzeniu agresorowi klęski. Szczerze pragnę, żeby fabryka prochu w moim mieście została zrównana z ziemią.

Mit zbiorowego orgazmu

Wiktoria, Rostów nad Donem: Co się właściwie zmieniło? Rostów, podobnie jak Kursk, Biełgorod i Briańsk, jest bombardowany od 2022 r. Przyzwyczailiśmy się do brzęczenia dronów nad miastem w nocy. Władze miasta budzą się, przekazują, że wszyscy żyją i zapominają o tym. Putinowi zupełnie na nas nie zależy.

Igor, Moskwa: Wiedziałem, że tak się stanie. 17 maja o czwartej rano obudził mnie ostry dźwięk drona. Byłem bardzo senny, ale strach był jeszcze większy. To zupełnie co innego niż oglądanie cudzej wojny z kanapy. Rozumiem, że to reakcja Ukrainy na naszą agresję, ale wszystko w człowieku wywraca się do góry nogami, gdy jest na celowniku. Boję się. Chcę wyjechać z Rosji. Z całego serca życzę Ukrainie zwycięstwa.



Albert, obwód moskiewski: Zaczęło się o ósmej wieczorem. Grzmot był tak głośny, że ziemia się zatrzęsła, szyby zadrżały. Moja córka ma 10 lat. Zapytała, co się dzieje. Co mam jej odpowiedzieć? Z żoną powiedzieliśmy jej prawdę. Moja córka zaczęła płakać. O drugiej w nocy eksplozje ustały. Poszliśmy spać o trzeciej, a o czwartej nad ranem znowu rozległy się grzmoty. Władze tchórzliwie nazywają eksplozje hukami. Nie mogliśmy już tego znieść. Spakowaliśmy dzieci i pojechaliśmy do krewnych w innym mieście. Rozważamy nawet całkowite opuszczenie Rosji.

Giennadij, obwód moskiewski: Mój dom znajduje się obok obiektu infrastrukturalnego. To główny cel ukraińskich dronów. Najgorsza myśl to ta, kiedy wieczorem uspokajasz żonę i zastanawiasz się, ile może kosztować budowa schronu przeciwbombowego. A kanapowi patrioci i generałowie mają nas gdzieś.

Anton, Moskwa: W ciągu nieco ponad czterech lat moje podejście do wojny diametralnie się zmieniło. Od *jaki straszny błąd popełniliśmy!* do *lepiej już my niż oni*. Punktem zwrotnym stały się naloty na dzielnicę, w której mieszkam.

Iwan, Jekaterynburg: Pracuję w centrum biznesowym, niedaleko miejsca, gdzie przyleciał dron. Ostatnio usłyszeliśmy dźwięk samolotu i kilka osób podbiegło do okien, żeby sprawdzić, czy to dron. Osobiście się nie boję – prawdopodobieństwo kolejnych ataków jest bardzo niskie, ale coraz częściej patrzę w niebo. Okresowe przerwy w dostępie do internetu, których nie było przed pojawieniem się dronów, są irytujące. Ale najbardziej zastanawiające jest to, jak znaleźliśmy się w tej sytuacji po pięciu latach wojny?!

Swieta, Moskwa: Od początku tego roku prawie wszyscy, których znam, myślą o emigracji. Wśród nich są ci, którzy niedawno zadeklarowali, że pod żadnym pozorem nie opuszczą swojego kraju. Wielu, oczywiście, nadal żyje w błogiej nieświadomości, ale nawet oni odczuwają ogólne niezadowolenie z tego, co się dzieje. Mieszkańcy Moskwy stopniowo uczą się odróżniać huki od śmiercionośnego brzęczenia dronów.

Dmitrij, Petersburg: Jesteśmy zakładnikami faszystowskiego reżimu. Tylko bombardowanie Moskwy może zmusić agresora do zawarcia pokoju. Wojna wraca do swojego macierzystego portu. Jeśli zakończenie wojny wymaga wzięcia na siebie odpowiedzialności za nią, niech tak będzie! Zbyt długo patrzyliśmy, jak giną ukraińscy cywile, dręczeni wstydem i bezsilnością, niezdolni do powstrzymania tego szaleństwa. Ataki Ukrainy są jak znieczulenie, ulga. Sytuacja moralna jest przerażająca, ale istnieje szansa, że ludzie przynajmniej doznają olśnienia.

Jak powiedział pisarz Wiktor Pielewin: „Zbiorowy orgazm to mit”. Jednak mit zaczyna się tam, gdzie ludzie w niego wierzą.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Zaborcze apetyty „obrońcy” Polski



Jednym z najbardziej szokujących dla świata, a szczególnie państw NATO, ekscesów Trumpa była jego próba zagarnięcia Grenlandii. Po kilkutygodniowej erupcji gróźb i piętrzenia presji Trump odpuścił. „Kolejny z jego patologicznych wybryków odszedł w przeszłość”– można było westchnąć z ulgą. Nie odszedł...

Niedawno grenlandzkie rojenia zmartwychwstały, materializując się decyzją wysłania na duńską wyspę Jeffa Landry’ego, gubernatora Luizjany, operetkowo mianowanego w grudniu przez Trumpa „specjalnym posłem na Grenlandię”. Oficjalnym celem delegacji było otwarcie rozbudowanego (do 3 tys. mkw.) konsulatu USA w stolicy Nuuk. Inny powód określono jako „pozyskiwanie przyjaciół” i „budowanie stosunków”. Misja otwartych ramion, kilka tygodni po groźbach najazdu, to niesztampowa forma kreowania przyjaźni...

Cukierki dla autochtonów

Reakcja władz i mieszkańców Grenlandii była znacznie poniżej tamtejszej temperatury. Premier Grenlandii Jens-Frederik Nielsen odmówił uczestnictwa w ceremonii otwarcia placówki. „Posła” przywitał ponad 500-osobowy wrogi mu tłum z wyprostowanymi palcami i transparentami typu „Ameryka do domu!”. Były i pogardliwe okrzyki: „Zajmij się najpierw naprawą swego kraju!”. Na czapki MAGA, które Landry próbował rozdawać w trakcie przejażdżki po Nuuk w lodowatej mżawce, nie było chętnych. Również próby ocieplania wizerunku TrumpoAmeryki okazały się niewypałem. „Poseł” kusił dzieci słodyczami, lecz kompletnie nie miały wzięcia. Zderzył się z murem, gdy z przymilnym uśmiechem zapewniał najmłodszych: „Jeśli przyjedziecie do Luizjany i odwiedzicie mnie w rezydencji gubernatora, będziecie mogli zjeść tyle darmowych czekoladek, ile zechcecie”.

„Grenlandia nie stanie się częścią USA, niezależnie od tego, ile czekoladek nam zaoferujecie” – osadził hojnego Amerykanina premier Nielsen. „Burzę” wywołała wypowiedź Landry’ego dla gazety „Sermitsiaq”, w której wzywał Grenlandczyków do „uwolnienia się z kajdan Danii”. „Jest niewiarygodna sposobność, by Grenlandia wyzwoliła się z zależności i uzyskała niepodległość” – żartował. Władze były dotknięte, że przybyszowi z USA towarzyszył amerykański lekarz, usiłujący oceniać system lecznictwa na Grenlandii, choć kompromitujące mankamenty zdrowotnego systemu amerykańskiego są powszechnie znane.

Aktywność USA wobec Grenlandii nie ogranicza się do obłudnie przyjaznych gestów. Landry zapewniał: „Najwyższy czas, by USA postawiły nogę na Grenlandii. Grenlandia potrzebuje Ameryki”. Nie, to Ameryka potrzebuje Grenlandii, ma chrapkę na jej bogate złoża surowców naturalnych, szczególnie rzadkich pierwiastków. „Żądam prawa weta wobec decyzji inwestycyjnych wyspy” – oznajmił Trump, nie zgadzając się na jej negocjacje z Rosją i Chinami w tym zakresie. Usiłuje wywierać presję, by Grenlandia zagwarantowała prawo wiecznego pobytu jednostek USA w wojskowych bazach, powstałych w czasach zimnej wojny. (Było ich 17, obecnie funkcjonuje jedna Pituffik Space Base, lecz Amerykanie chcieliby otworzyć dwie kolejne). Chcą mieć pewność, że ich obecność militarna nie ulegnie zmianie nawet w sytuacji, gdyby Grenlandia uzyskała niepodległość.

Relacje na wizytę „posła” na arktycznej wyspie nie dały Trumpowi do myślenia. W swym propagandowym portalu Truth Social opublikował zdjęcie spreparowane przez sztuczną inteligencję: kolorowy krajobraz gór, grenlandzka miejscowość, niebo rozwiera się i wyziera facjata Trumpa artykułująca słowa: „Hello Grenlandio!”. Zaborczy apetyt Trumpa nie ogranicza się do skutej lodem wyspy. W ostatnich tygodniach intensyfikuje się agresywna retoryka wycelowana w Kubę. W minionych miesiącach Trump coraz mocniej zaciskał na szyi Kubańczyków pętlę sankcji gospodarczych. Szczególnie blokada paliwowa ma dramatyczne konsekwencje: generatory w szpitalach prawie nie działają, na wyspie panują ciemności, przemysł i transport są sparaliżowane. Wszystko na nic – Hawana nie wywiesza białej flagi. „Kuba okazuje się twardsza niż sądziliśmy” – wyznał anonimowo podwładny Trumpa. „Wobec tego akcja militarna jest rozważana tak serio, jak nigdy dotąd” – dodał.

Atak Kuby na USA

Preparując pretekst do napaści zbrojnej, w USA nagłośniono domniemany zakup przez Kubę 300 uzbrojonych chińskich dronów. Zamierzają uderzyć na Florydę, zaatakować położoną 150 km na północ wysepkę Key West oraz bazę USA Guantanamo! – alarmuje prawicowa propaganda. „Kuba zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych” – obwieścił sekretarz stanu Marco Rubio, syn kubańskich emigrantów, naczelny zapiewajło akcji przeciw Kubie. Na takie *dictum* niezależni eksperci pukają się w czoło. Krytycyzmu nie kryją nawet niektórzy republikanie w Kongresie. „To kompletne obłąkanie” – konstatuje demokratyczny kongresmen Jim Hines. „Kuba nie jest na niczyjej liście 10 krajów sponsorujących terroryzm” – argumentuje.

Kubańczycy stanowczo zaprzeczają, jakoby planowali atak na USA. Prof. Fulton Armstrong z American University, niegdyś w radzie bezpieczeństwa Clintona, mówi: „Zarzuty, że Kuba zaatakuje Guantanamo lub coś innego bazują na karykaturalnej interpretacji jej doktryny obronnej i nie mają żadnego uzasadnienia we wcześniejszych działaniach”. „Możliwe, że Pentagon planuje małą operację przeciw Kubie, lecz jeśli tak jest, to może wyznaczać sobie nierealne cele” – ostrzega Brian Latell, który był specjalistą od spraw kubańskich w CIA.

Wykreowano drugi pretekst: oskarżono 94-letniego Raúla Castro, brata Fidela, który w roku 1996 był ministrem obrony. Rakiety kubańskie zestrzeliły wówczas (nad wodami terytorialnymi wyspy – utrzymują kubańskie władze) dwa samoloty z USA, asystujące imigrantom płynącym ku Ameryce. „Stany Zjednoczone nigdy nie zapominają i nie wybaczają zabijania swoich obywateli” – oświadczył lodowato tymczasowy minister sprawiedliwości, były adwokat Trumpa Todd Blanche, wpatrując się w kamerę jak kobra w mysz. To ultimatum w żadnej mierze nie odnosi się do zabicia przez Izraelczyków co najmniej 14 Amerykanów na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy; kompletnie bezkarnie i to w ostatnich latach, a nie trzy dekady temu.

Początkowo Rubio akcentował wymuszenie na komunistycznych władzach Kuby istotnych reform gospodarczych i powiększenie obszaru wolności obywateli; teraz, zapewne pod wpływem Trumpa, melodia jest inna: mówi się o obaleniu reżimu prezydenta Miguela Diaza-Canela. Kuba od siedmiu dekad opiera się presjom i embargo USA. Obecnie Diaz-Canel ostrzega przed „krwawą łaźnią o nieobliczalnych konsekwencjach”. Wygląda, że fiasko napaści na Iran niczego Trumpa nie nauczyło, tak jak wcześniejsze porażki w Wietnamie, Afganistanie i Iraku.

Szaleństwo pana T.

Przypuszcza się, że kryminalny prezydent usiłuje odwrócić uwagę Amerykanów od kompromitującego dylematu irańskiego – upokarzające przyjęcie warunków Teheranu albo intensywnie preferowane przez Netanjahu wznowienie ataków – i liczy na łatwe zwycięstwo nad Kubą – w wenezuelskim stylu. „To mogą być fałszywe kalkulacje” – ostrzega były notabl Departamentu Stanu.

Iran i Kuba nie zamykają listy agresywnych urojeń Trumpa. Jego ludzie współpracują z separatystami z kanadyjskiego stanu Alberta, planującymi referendum w kwestii odłączenia się od Kanady. Departament Stanu dyskutuje z członkami Alberta Prosperity Project pomoc w sfinansowaniu referendum. Sekretarz skarbu Scott Bessent otwarcie się z nimi solidaryzuje. Chodzi nie tylko o niepodległość Alberty, lecz jej aneksję przez USA. Pentagon zawiesił działającą od II wojny wspólną radę wojskową Permanent Joint Board of Defense. „Ta polityczna retoryka nie służy nikomu prócz Rosji i Chin” – stwierdza, dyrektorka Centrum Obrony i Studiów Bezpieczeństwa z Uniwersytetu Manitoby. Premier Kanady Mark Carney napomina USA o konieczności „poszanowania suwerenności Kanady”. Groch o ścianę?

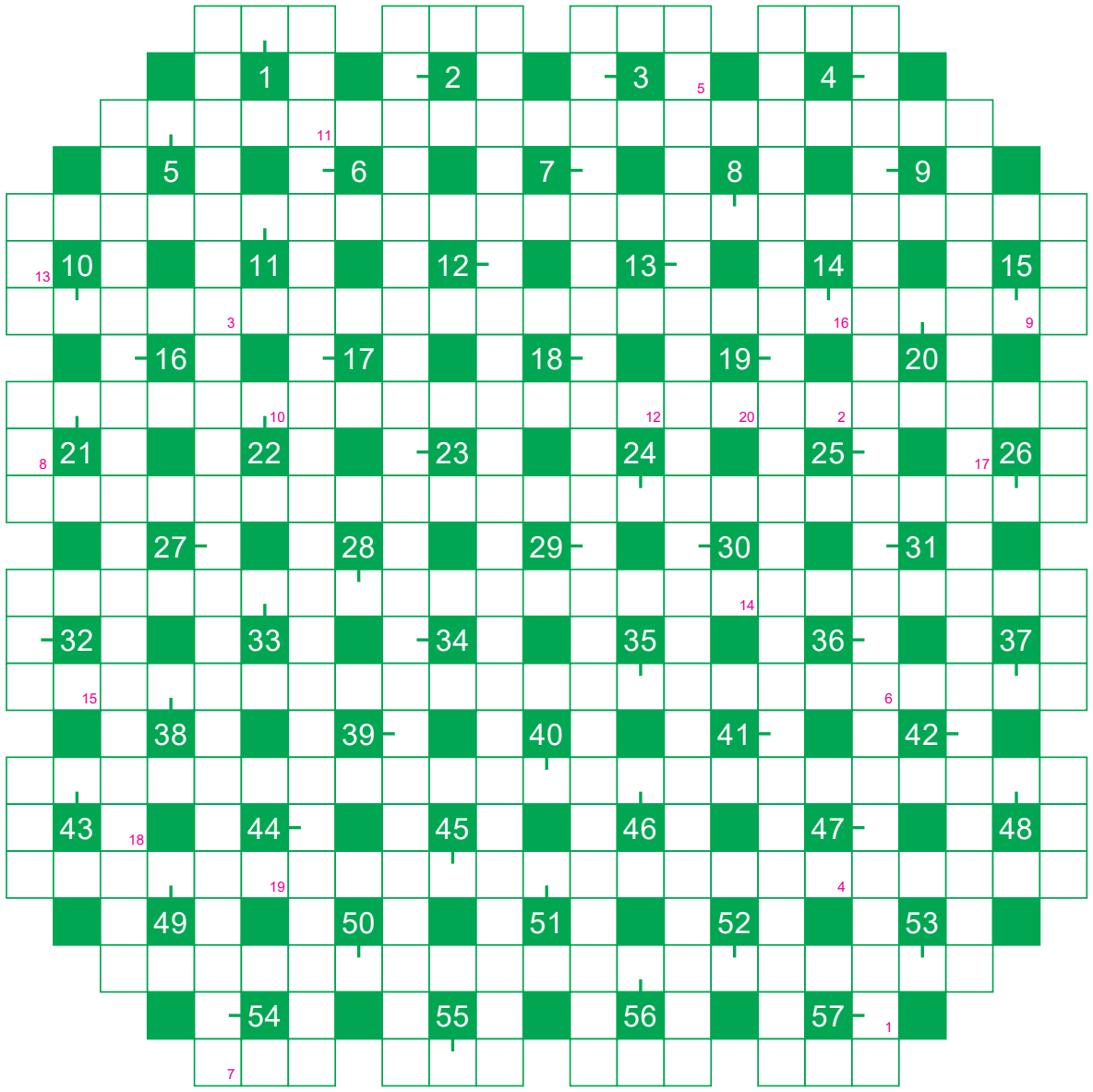
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 1a10d5ba7c

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) specjalista od układu nerwowego, 2) kąpiel pod strumieniem wody, 3) ukazuje się regularnie w kiosku, 4) wojskowa załoga miasta, 5) pieniądze na utrzymanie po wyroku sądu, 6) usztywnia koszulę po praniu, 7) forma do wylewania betonu, 8) policyjne bransoletki, 9) pomagają zrobić loki, 10) matematyczna zagadka z niewiadomą, 11) drewniana rama dla płótna, 12) biały sos do zapiekanek, 13) czeka ukryta na ofiarę, 14) łatwo się w nim zgubić, 15) podpis znanej osoby, 16) teren poniżej morza, 17) kraj rodzinny bliski sercu, 18) obraz malowany wodą, 19) wędlina na grilla, 20) drugi egzemplarz dokumentu, 21) dym podczas mszy, 22) pas przy brzegu kartki, 23) bieg z przekazywaną pałeczką, 24) zwiastuje nadejście wiosny, 25) bulwa na frytki, 26) płytkie miejsce groźne dla statków, 27) twardy włoski ser do makaronu, 28) wyjechał z ojczyzny, 29) drży na talerzu, 30) datek dla potrzebującego, 31) ozdoba zawieszona na szyi, 32) ożywia film rysunkowy, 33) tłusta warstwa na mleku, 34) czarna ciecz do pióra, 35) zielony kamień szlachetny, 36) biały serek do kanapek, 37) troska o innych bez korzyści dla siebie, 38) pracuje przy probówkach, 39) ozdobny motyw na ścianie, 40) ocena książki lub spektaklu, 41) wielbłąd z jednym garbem, 42) seria koncertów lub pokazów, 43) schowek z tyłu samochodu, 44) podstawowy składnik papieru, 45) ogrzewa stopę, 46) jedzenie bogów z mitologii, 47) stopień naukowy po magisterce, 48) narzędzie podobne do cęgów, 49) mieszkanie poniżej parteru, 50) pozwala oglądać gwiazdy z bliska, 51) oddzielny pokój dla chorego, 52) stoi z kamerą na planie, 53) rzeka spadająca z wysokości, 54) szerokie okrycie bez rękawów, 55) ciastko z kremem i falowanym ciastem, 56) przedstawienie na scenie, 57) szkatułka na drobiazgi.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 21/2026: „NIE, CHCE ŻEBYM BYŁA WIERNA".

Nagrody otrzymują: Małgorzata Kosik z Rytwian, Mateusz Mirowski z Koluszek, Roman Winnicki z Jasienia.

Rozmawiają koleżanki:

– Wczoraj kilkudziesięciu mężczyzn nie mogło oderwać ode mnie wzroku...

– A co robiłaś?

– | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | .

Meksykańska kuchnia

Podlasie od lat kojarzyło się głównie z żubrami, ciszą, drewnianymi płotami i politykami, którzy przyjeżdżają tam robić sobie zdjęcia w gumowcach. W jednej z tamtejszych wsi ktoś postanowił dorzucić do lokalnego folkloru odrobinę międzynarodowej przedsiębiorczości. I to nie byle jakiej.

Do spokojnej miejscowości Orla w powiecie bielskim, gdzie największą sensacją jest zazwyczaj nowy ciągnik sąsiada albo dzik rozkopujący ogródek, zawitali obywatele Meksyku. Nie przyjechali jednak promować tacos. Jak ustaliły służby, mieli pomysł na znacznie bardziej dochodowy biznes.

Kiedy funkcjonariusze CBŚP weszli na teren jednej z posesji, trafili na laboratorium wyposażone tak profesjonalnie, że niejeden szkolny chemik dostałby kompleksów. Chemikalia, aparatura, pojemniki z substancjami i około 120 litrów płynnej metamfetaminy.

Czterej Meksykanie zostali zatrzymani. Policjanci odtrąbili sukces, a media dostały historię idealną: meksykański kartel, polska wieś i narkotykowy biznes w stodole.

Cisza, las i metamfetamina

Dom wynajęto na uboczu. Żadnych sąsiadów zaglądających przez firankę, żadnego ruchu, żadnych pytań. Wokół pola, lasy i święty spokój. Idealne miejsce, żeby gotować coś więcej niż rosół.

Mieszkańcy wspominają, że cudzoziemcy byli raczej małomówni. Nie integrowali się, nie siedzieli pod sklepem i nie komentowali pogody z emerytami. Kręcili się głównie wokół posesji. Od czasu do czasu ktoś poczuł dziwny zapach, ktoś zauważył światła późno w nocy, ale przecież na wsi każdy ma swoje dziwactwa.

Operacja godna serialu

CBŚP pracowało nad sprawą przez dłuższy czas. Funkcjonariusze zbierali informacje i czekali na odpowiedni moment. We wrześniu 2024 r. na posesję weszły wyspecjalizowane jednostki. Zatrzymano czterech obywateli Meksyku, zabezpieczono sprzęt i substancje wartości ok. 41 mln zł, z czego wartość gotowych narkotyków oszacowano na ponad 7 mln zł.

To już nie wyglądało na to, że kilku chłopaków eksperymentuje w garażu po obejrzeniu internetu. Skala produkcji wskazywała raczej na dobrze zorganizowany biznes. I właśnie ta „globalizacja" najbardziej niepokoi śledczych.

Wieś już nie taka spokojna

W maju 2026 r. Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał wszystkich czterech oskarżonych (powiązanych z meksykańskim kartelem Sinaloa) za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i produkcję metamfetaminy na masową skalę na kary 10 i 11 lat pozbawienia wolności. Najbardziej absurdalne w całej historii pozostaje miejsce akcji. Jeszcze niedawno mieszkańcy byli przekonani, że wielka przestępczość omija ich okolice szerokim łukiem. Tymczasem działało tam laboratorium prowadzone przez ludzi, których ślady prowadziły aż do Meksyku.

To historia trochę groteskowa, trochę filmowa, ale przede wszystkim pokazująca, że współczesny narkobiznes nie ma granic. Kiedyś kartele kojarzyły się z pustynnymi drogami, uzbrojonymi gangsterami i pościgami w Ameryce Łacińskiej. Dziś mogą działać obok pola ziemniaków i sklepu spożywczego z szyldem pamiętającym lata 90. ubiegłego wieku. Globalizacja w bardzo toksycznej wersji.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 1a10d5ba7c



Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić; (...),
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.
Trwała uczta do świtu.
Ignacy Krasicki „Pijaństwo”

Imieninowo, czyli nie wszystko zawsze bywa doskonałe

Z pewnością pamiętacie satyrę I. Krasickiego, jednak nasze imieniny nie zakończyły się tak, jak te, które wspomina szlachcic. Wprawdzie bawiliśmy się świetnie, ale goście wrócili do domów przed północą i raczej w przyzwoitym stanie, więc nikt nazajutrz nie musiał „niechcący” przechodzić koło apteczki, by napić się „hanyżku”. Zresztą współczesnym apteczkom daleko do osiemnastowiecznych specjalnych izdebek, w których przechowywano korzenie, wódki, nalewki, likwory i inne tego typu domowe „lekarstwa”.

Wróćmy jednak do imienin, które zorganizowałyśmy razem z Magdą, obchodzącą swoje święto także w maju. W dodatku dzielimy się wiejskimi przyjaciółmi, więc tak było łatwiej i ekonomiczniej. Udało się zamówić piękną pogodę i mogłyśmy przyjąć gości na świeżym powietrzu. Oczywiście, wszystko zaczęło się od wymyślenia, co przygotować, by wykorzystać domowe zapasy i majowe nowalijki. W gotowaniu pomagała moja przyjaciółka, a za podkuchenną robiła Magda. A teraz, parafrazując Krasickiego: „co było gotowane, opowiem”.

Sernik migdałowy

To deser oczekiwany przez przyjaciół. Po prostu musi być. I tyle, więc choć wciąż o sernikach piszę, to dziś przepis na ten najnowszy, zmodyfikowany migdałowo. Zmiksujcie krótko 10 żółtek z 1 i ⅓ szkl. cukru, 1 kg dobrego sera z wiaderka, reklamowanego w telewizji przez babcię w stroju ludowym i 500 g mascarpone, paczką budyniu waniliowego (na litr mleka), kopiastą łyżką mąki pszennej oraz 4 dużymi, ugotowanymi w skórce, obranymi i przeciśniętymi przez praskę ziemniakami. Wmieszajcie sztywną pianę z 4 białek, a na koniec wsypcie bardzo dużo sparzonych, obranych i grubo pokrojonych migdałów. Tortownicę wyłożoną papierem do pieczenia wysypcie płatkami migdałowymi, nałóżcie na nie masę serową i znów suto posypcie płatkami. Pieczcie godzinę w piekarniku w 180°C. Jest puszysty, kremowy i trudno mu się oprzeć.

Kapusta Ewy

Poszatkujcie młodą kapustę, sparzcie niewielką ilością wrzątku, gotujcie, aż zmięknie. Dodajcie pokrojoną dymkę i bardzo dużo, naprawdę dużo kopru, nie z supermarketu, ale kupionego na rynku, pachnącego wiosną i świeżością. Dołóżcie masło, doprawcie do smaku solą, pieprzem, odrobiną cukru. Dla amatorów może być jeszcze mielony kminek.

Tarta z grzybami

Z 450 dag mąki pszennej, 180 g zimnego masła, ½ łyżeczki soli, 8 łyżek zimnej, niemal lodowatej, wody szybko zagniećcie ciasto. Gotowe schowajcie do lodówki na pół godziny. Następnie rozwałkujcie, wyłóżcie nim formę, podziurkujcie i znów wstawcie na pół godziny do lodówki. Na wierzch ciasta połóżcie papier, a na niego wysypcie fasolę. Pieczcie ok. 15 minut w temp. 190°C, zdejmijcie papier z fasolą i dopiekajcie, aż stanie się złociste.

Przesmażcie na maśle 2 pokrojone w kostkę cebule, wymieszajcie je z 400 g rozmrożonych grzybów (jesienią po obraniu przesmażam podgrzybki na maśle i zamrażam), dodajcie 250 g startego parmezanu, 3 jajka i 300 ml gęstej śmietany, doprawcie, nie oszczędzając pieprzu. Wyłóżcie masę na ciasto i pieczcie do chwili jej zgęstnienia.

Ogórki małosolne

Włóżcie do słoja umyte ogórki, koper z baldachami, 4 przecięte na pół, ale nieobrane ząbki czosnku, solidny kawałek oczyszczonego chrzanu, 1 i ½ łyżki soli i zalejcie wrzątkiem. Są tacy, którzy sięgają po nie już po kilku godzinach.

Pieczona biała kiełbasa

Przesmażcie kilka cebul pokrojonych w kostkę, rozłóżcie część w naczyniu do zapiekania, połóżcie na nie surową białą kiełbasę nakłutą widelcem, na nią resztę cebuli i pieczcie, aż zrobi się złota.

Sałatka ziemniaczana

Ugotujcie ziemniaki w łupinkach, pokrójcie w grubą kostkę, dodajcie podobnie pokrojone kiszone ogórki, wymieszajcie z majonezem, duuuużą ilością rynkowego kopru, doprawcie solą, pieprzem i odrobiną cukru.

Zielony sos

Posiekajcie: koper, bluszczyk kurdybanek, podagrycznik pospolity, natkę, szczypiorek, czosnek niedźwiedzi, dodajcie do smaku posiekane kapary, wymieszajcie z majonezem i gęstym jogurtem. Doprawcie solą, pieprzem, szczyptą cukru. Do tego np. młode ziemniaki ugotowane w skórkach, ugotowane jajka, pieczona kiełbasa...

Sałata

Dodajcie do sałaty np.: pomidorki koktajlowe, ogórki kiszone lub świeże, paprykę, oliwki, sezonowe owoce, np. truskawki, kwiaty bratków lub/i stokrotek, nagietków, nasturcji... sos winegret. Klasyczny przygotujcie, miksując trzy części oliwy na jedną część soku z cytryny/octu winnego, łyżkę musztardy, ½ łyżeczki miodu, doprawcie solą i pieprzem.

Coś dla dorosłych

Dawno temu przyjaciele przywieźli z podróży do Brazylii pomysł na caipirinhę. W oryginale trzeba sparzyć limonki, pokroić, wrzucić do szklanki, dodać ciemny trzcinowy cukier, wycisnąć, potem wsypać do ⅔ wysokości pokruszony lód, wlać cachaçę (rum z trzciny cukrowej) i wymieszać.

No tak, ale u nas od cachaçy tańszy i dostępniejszy był rum lub wódka, więc go nimi zastępowali. No i dolewali wodę mineralną. Pomysł/przepis sprawdza się zawsze, a najbardziej w czasie letnich wieczorów.

Nie zawsze i nie wszystko, czyli...

Drożdżowe z morelami i płatkami róży: znajomy pochwalił się, że dodał do drożdżowego płatki róży cukrowej. Pozazdrościłam i poeksperymentowałam. Pokruszyłam 100 g drożdży, dodałam niepełną szkl. cukru, wlałam szkl. mleka, wbiłam 5 jajek, dodałam szczyptę soli, wlałam szkl. oleju i dorzuciłam dwie duże garści rozmrożonych płatków róży, na koniec wsypałam 5 szkl. mąki. Kiedy ciasto zaczęło się ruszać, wyrobił je mój nowiutki robot planetarny. Kiedy wyrosło, przełożyłam do blaszek, a gdy znów wyrosło, pokroiłam morele, ułożyłam na cieście i posypałam kruszonką. Piekłam najpierw 15 min w 150°C, a potem podniosłam temperaturę do 180°C i dopiekałam ok. 25 minut, do suchego patyczka. Efekt? Bez szału. Mieszadło robota zbyt rozdrobniło płatki, które zagęściły ciasto, więc wyszło dość ciężkie i ciemne.

Gdybyście więc mimo to chcieli „eksperymentować”, to tak sobie myślę, że należy zmniejszyć ilość mąki do 4 i ⅔ szkl., ciasto wyrobić ręcznie, a płatki dodać naprawdę w ostatniej chwili.

Smalec Magdy (dla miłośników ptaków): Magda pierwszy raz w życiu robiła smalec. Podlała – zgodnie z przepisem – pokrojoną słoninę odrobiną mleka, dodała cebulę, ząbek czosnku, ziele angielskie, pieprz i usmażyła. Kiedy go przywiozła, pochwaliła się, że go jeszcze przecedziła przez sito, a skwarki dała ptakom do karmnika. Ptaki z pewnością się ucieszyły, niektórzy goście nawet trochę zjedli z małosolnymi ogórkami, bo smalec pachniał przepięknie, ale zabrakło w nim tego, co większość lubi najbardziej.

A zatem – sięgając po klasykę, tym razem filmową – „Nikt nie jest doskonały”...

eprasa.pl 1a10d5ba7c

Nr 23 (299) 3-11.06 2026 r. F!

Sztuka dyplomacji



Z gadziej perspektywy

Szczęki z wrażenia poopadały zebranym w warszawskiej filharmonii podczas uroczystości Dnia Republiki. Święta Azerbejdżanu upamiętniającego powstanie pierwszego nowoczesnego państwa azerskiego – Demokratycznej Republiki Azerbejdżanu.

Szczęki opadały kilka razy, bo występował tam zespół Seven Beauties, złożony z niezwykle utalentowanych i powabnych skrzypaczek, kierowanych przez kompozytorkę, wokalistkę i pianistkę Turan Manafzade. Wśród nich była też przedstawicielka Węgier, co zaciekawiło zebranych Polaków. Nie wszyscy wiedzieli, że jej praprzodkowie przybyli do Europy Środkowej z azjatyckich stepów. Ujrzeli Nizinę Węgierską, krainę Pusztą zwaną, po słowiańsku jako „pusta" wymawianą, i poczuli się jak na stepach u siebie. I zostali na dłużej. Dowodząc, że emigracja, zwłaszcza masowa, wzbogaca cywilizacyjnie miejscowych i sąsiadów.

Jednak owe przysłowiowe szczęki zebranych tam licznych reprezentantów polskiego parlamentu, rządu, świata religii, nauki i kultury opadły już na wstępie. Podczas przemówienia JE ambasador Nargiz Gurbanowej, syntetyzującego historyczne i współczesne relacje polsko-azerbejdżańskie. Prezentującego ostatnie osiągnięcia Azerbejdżanu na arenie wewnętrznej i międzynarodowej aż po przekonującą wizję roli Azerbejdżanu jako przyszłego lidera i gwaranta regionalnej polityki bezpieczeństwa. Obecni i przyszli studenci wszelkich akademii dyplomatycznych, korzystając z tego przemówienia, powinni uczyć się sztuki oczarowywania gospodarzy i eleganckiego prezentowania polityki władz, które ambasador reprezentuje.

Szczęki opadły nie tylko z powodu treści wygłoszonego przemówienia, lecz także i formy. JE ambasador Nargiz Gurbanowa wygłosiła je symbolicznie na zakończenie swej misji w pełni po polsku. Wygłosiła, nie jedynie przeczytała, jak to innym ambasadorom się zdarzało. Wygłosiła nienaganną, piękną polszczyzną. Przestrzegając rygorów polskiej gramatyki lepiej niż niejeden polski parlamentarzysta.

Dama dyplomacji

Ten popis sztuki dyplomacji można zrozumieć znając życiorys JE Gurbanowej. Pomimo młodego wieku zdążyła już ukończyć wydział stosunków międzynarodowych na uniwersytecie w Baku oraz wydział zarządzania międzynarodowego. Studiowała prawo międzynarodowe na uniwersytecie w Nicei, międzynarodowy biznes w szwedzkim Jönköping, jest doktorem nauk politycznych po studiach na Uniwersytecie Wiedeńskim. Pierwszy raz na placówkę dyplomatyczną pojechała do Austrii. Potem była zastępcą szefa placówki w USA. Stamtąd wyjechała do Bułgarii, gdzie pełniła funkcję ambasadora Azerbejdżanu. W styczniu 2021 r. została powołana na stanowisko ambasadora Azerbejdżanu w Polsce.



Nie był to dobry czas dla działalności dyplomatycznej, grasował wtedy wirus covid. Dla debiutującego w nowym państwie dyplomaty, nieposiadającego wcześniejszych kontaktów, był to dodatkowo trudny okres. Wymagający często niekonwencjonalnych działań.

Ekscelencja pracująca

Zawsze, kiedy obserwowałem pracę JE ambasador Gurbanowej, przypominała mi się kultowa już rola Ireny Kwiatkowskiej w serialu „Czterdziestolatek" i jej życiowe motto „Ja jestem kobieta pracująca – żadnej pracy się nie boję". Dziś polskie feministki odwołują się do tej filmowej postaci, uważając ją za symbol kobiety aktywnej zawodowo. Zapamiętam ekscelencję ambasador nie tylko jako budzącą respekt wśród najbardziej zatwardziałych mężczyzn szykowną damę, ale też personę, która nie zamykała się w salonowych wnętrzach i tradycyjnych dyplomatycznych schematach. Zawsze była niezwykle aktywna i wszechobecna. Systematycznie odwiedzała liczne polskie wyższe uczelnie. Zwłaszcza te związane z turkickim kręgiem kultury. Była panelistką wszystkich prestiżowych kongresów gospodarczych i naukowych. Gwiazdą imprez kulturalnych i charytatywnych.

Nic dziwnego. Przecież JE ambasador biegle włada angielskim, rosyjskim, niemieckim, tureckim. Rozumie „w innych językach", po polsku też. Kiedy promowałem, wraz ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich, polskie kino za granicami naszego kraju, współpracowałem, rzecz jasna, z JE Nargiz Gurbanową. Dzięki jej pomocy pokazaliśmy w 2023 r. polskie filmy w Baku, a nasi azerscy przyjaciele zaprezentowali swoje w Warszawie.

Ale JE Gurbanową poznałem wcześniej. Redagowałem wtedy gazetę „Trybuna". Zamieściliśmy tam reportaż naszego współpracownika z ówczesnego Górskiego Karabachu, zarządzanego wtedy przez Ormian. Nieuznawanego przez świat separatystycznego quasi-państwa. Reportaż prezentował armeński punkt widzenia, ale bez skrywania tego. Dlatego go wydrukowaliśmy. Rychło dostałem telefon od nieznanej mi wtedy JE ambasador, proponującej prezentację azerbejdżańskiego stanowiska w tym konflikcie.

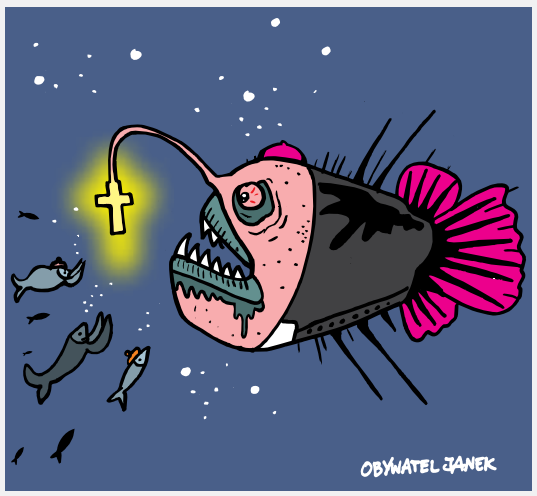
Kiedy byłem posłem na Sejm RP, zajmowałem się też dyplomacją parlamentarną. Byłem w Armenii jako obserwator wyborów parlamentarnych z ramienia Rady Europy, dwa razy obserwowałem wybory parlamentarne w Azerbejdżanie. Znałem ówczesne konflikty w tym regionie. Dzięki temu łatwiej było mi poznać JE Gurbanową, zwaną przez przyjaciół Nargiz. Czyli kwiat (żonkil lub narcyz, rozstrzygnięcie zostawiam botanikom). Dzięki tamtemu zaproszeniu poznałem osobę niezwykle inteligentną i twórczą. Rozumiejącą też sztukę ironii i autoironii. „Islamską feministkę", jak nieraz potem żartowaliśmy. Dzięki tamtemu zaroszeniu pozyskaliśmy też dla „Trybuny" cykl publikacji prezentujących naszym Czytelnikom historię, kulturę, naukę i politykę Azerbejdżanu. Wiedzę nadal w Polsce rzadką, niestety. Choć w efekcie żmudnej pracy JE ambasador z mediami, Azerbejdżan stał się już bardziej znany i przyjazny w naszym kraju.

„Wszechobecna, wiecznie uśmiechnięta ambasador Gurbanowa", tak złośliwie komentowali jej pracę ludzie niechętni Azerbejdżanowi, zazdrośni o jej sukcesy. Mnie wtedy przypominało się staropolskie przysłowie: „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle". I marzyłem, by moja Polska miała tak wspaniałych ambasadorów.

Piotr Gadzinowski

PS Podczas pożegnalnej rozmowy przywołaliśmy los bocianów. Zadomowione w Polsce odlatują co prawda, ale potem wracają.

WITAMY W KLUBIE



Rysa pojawiła się nagle. Dała początek ogromnemu pęknięciu. Pękł właśnie plan o. Oktana, aby nie uruchamiać Najtklubu, lecz czekać na wzrost jego wartości i wtedy opylić z zyskiem. Plan ten rozpirzyły Babcie Maryi. Przypomniały klesze, że wpłacając cegiełki na budowę tego przybytku miały obiecany drobny udział w zyskach, umożliwiający im wrzucanie zarobionych w ten sposób dutków na tacę. Babcie Maryi to najzatwardzialsza i najbardziej wpływowa grupa wiernych Naszej Parafii. O. Oktan nie mógł sobie pozwolić na wojnę z tą pomarszczoną armią; musiał sprawić, aby Najtklub przynosił zyski bieżące, a nie tylko te płynące z wartości hipoteki. Miał w kieszeni licencję na kasyno, którą otrzymał od pewnego urzędnika w zamian za milczenie o grzechach, które ten idiota sam mu wyjawił podczas spowiedzi. Ale Babcie nie przełknęłyby zysków z hazardu. Co zrobił zatem grubas? Uruchomił w Najtklubie ustawiane sesje w bingo. Ta nieszkodliwa z pozoru gra przy odpowiednim wpisowym dawała pokaźne zyski oraz każdorazowo skromną wygraną jednej ze staruch, trzymając tym patentem resztę w nadziei na wygraną, nadziei popartej sukcesem jednej z nich.

I tak oto Najtklub zaroił się od zdewociałych matron. Czuć było czerstwy zapach naftaliny i słodki zapach pieniędzy o. Oktana. On rwanie ile się da z kieszeni tych bab, połączone z obietnicą czegoś mglistego i mało wartościowego (w konfrontacji z wyrzeczeniami na to coś), określał jako chwyt marketingowy. Natomiast Kościół od wieków nazywa to wiarą.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 1a10d5ba7c



Spod kardynalskiego kapelusza

Boże Ciało po polsku

Pomyślałem, że jako jedyny kardynał *in pectore* w naszej redakcji przypomnę w skrócie historię powstania i upowszechnienia słynnego już od wieków święta Bożego Ciała.



Zrobiło ono tak wielką karierę w naszym Kościele, że mimo upływu lat i zauważalnego przechyłu życia społecznego w stronę świeckości, dzień Bożego Ciała nadal jest w Polsce ustawowo wolny od pracy. I nawet gdy w koalicyjnym rządzie ugrupowań lewicowych zasiądą: Joanna Senyszyn, Włodzimierz Czarzasty i Adrian Zandberg, a marszałkiem Sejmu zostanie Darek Cychol, to ustawowe wolne w tym dniu pozostanie. No, może tylko wówczas to ja poprowadzę warszawską procesję, a reszta naszej redakcji będzie sypać kwiatki przed moim baldachimem i ostro dzwonić dzwonkami przypominając Czytelnikom o koniecznej „głębokiej integracji"; najlepiej w jakimś przytulnym klasztorze, położonym z dala od wścibskich wiernych.

Jezus i Julianna

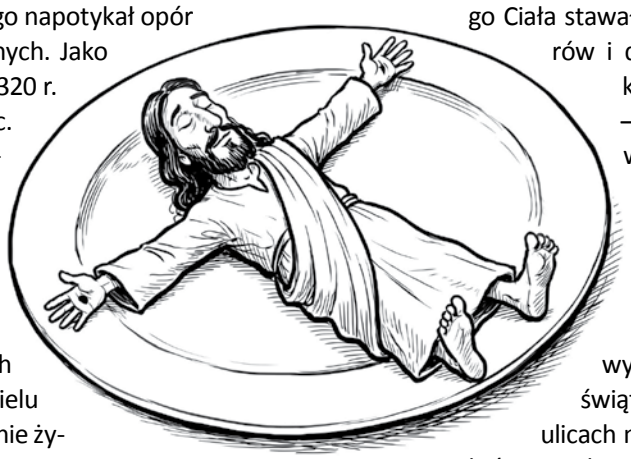
Boże Ciało to oficjalnie Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa; tak przynajmniej mówi się o nim w Kościele powszechnym. W naszym kraju nazwa Boże Ciało jest tak popularna, że nawet nie warto z nią walczyć i jej korygować. Wszystko zaczęło się blisko osiem wieków temu, kiedy to pewna belgijska mniszka, siostra Julianna z Mont Cornillon (znana też jako Julianna de Retine) miała objawienia, podczas których Jezus wprost zażądał od niej ustanowienia tego święta. Potem nastąpiła jeszcze seria dodatkowych objawień Jezusa, a także „cudów" eucharystycznych. Mniszka Julianna została świętą, a wola Jezusa została wcielona w życie przez papieża Urbana IV, który w 1264 r. wprowadził obowiązkowe procesje z Najświętszym Sakramentem po ulicach miast do czterech ołtarzy polowych.

Dlaczego akurat do tylu? Bo ponoć symbolizują czterech ewangelistów. Ale niektórzy teolodzy uważają, że są symbolem czterech stron świata. Najwyraźniej Jezus precyzyjnie nie wyjaśnił mniszce Juliannie, o co mu chodziło albo święta coś przegapiła; zapewne z wrażenia. Mogła też czegoś nie zrozumieć, choć to dziwne, bo skoro spotykali się wielokrotnie, powinna załapać o co Mu chodzi. (Mógł też Chrystus żartować – przyp. red.). Tak czy owak, nie wiemy do końca, czym zajmowali się Jezus z Julianną, wiadomo jednak, że Kościół ma problem z interpretacją symboli, które sam wymyślił.

Niepewne początki

Zaskakujące jest, że tak popularne święto kościelne bardzo długo przebijało się do świadomości wiernych na całym kontynencie. Jedni je ignorowali, inni wyśmiewali, o czym świadczą kolejne zarządzenia papieskie i groźby surowych kar kościelnych dla wszystkich, którzy Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa nie chcieli wprowadzić w życie na terenie swoich diecezji. Nawet nowi nominaci papiescy musieli składać dodatkowe obietnice, że po objęciu swoich beneficjów kościelnych na ich terenie odbywać się będą obowiązkowe i uroczyste procesje Bożego Ciała. Trzeba było kolejnych pokoleń wiernych, aby ta tradycja dotarła do zwykłych wiejskich parafii, bo przez kilka wieków procesje urządzano wyłącznie w siedzibach biskupich lub przy znanych opactwach, i to tylko zakonów męskich.

Także nad Wisłą obowiązek organizowania uroczystych pochodów bardzo długo napotykał opór wiernych, a nawet duchownych. Jako pierwszy wprowadził go w 1320 r. bp krakowski Nankier (właśc. Jan Kołda h. Oksza, ok. 1270--1341), ale jedynie na terenie swojej własnej diecezji. Działo się to w burzliwych czasach panowania króla Władysława Łokietka po przeszło dwóch wiekach rozbicia dzielnicowego. W wielu dzielnicach katoliccy biskupi nie życzyli sobie, aby jakiś inny hierarcha narzucał im nowe zwyczaje i zarządzenia. Nawet takie, których domagał się sam papież.



Nakazana moda

O tym, na jak wielki opór natrafiali duchowni podejmujący próby narzucenia nowego święta w polskich diecezjach, świadczą burzliwe obrady synodu w Gnieźnie w 1420 r., a więc aż sto lat po wprowadzeniu Bożego Ciała w diecezji krakowskiej przez bp. Nankiera. Dopiero groźba papieskiego legata, że ci spośród biskupów, którzy nie wprowadzą w swoich diecezjach Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zostaną usunięci z urzędu, poskutkowała na tyle, że opór hierarchów złamano. Tenże synod nakazał obowiązkowe procesje we wszystkich diecezjach w królestwie Władysława Jagiełły. Ale do pełnego upowszechnienia święta w wiejskich parafiach doszło po kolejnych wiekach starań i nacisków.

Aż trudno w to uwierzyć, gdy przypomnimy sobie niezwykle uroczyste obchody Bożego Ciała w ostatnich dwóch wiekach. W naszym kraju w kalendarzu liturgicznym Kościoła były tak ważne, że w dużych miastach do procesji włączali się politycy i samorządowcy. W czasach Drugiej Rzeczypospolitej niejednokrotnie baldachimy nad hierarchami nosili znani politycy, urzędnicy państwowi, parlamentarzyści, generalicja, kadra oficerska czy samorządowcy. O ironio, także bezpośrednio po zakończeniu wojny przedstawiciele nowej – już komunistycznej – władzy w kilku pierwszych warszawskich procesjach Bożego Ciała trzymali baldachim nad prymasem Polski kard. Augustem Hlondem. W uroczystościach brał też udział tow. Bolesław Bierut ze swoją świtą.

Kazalnice na ulice

Od czasów Prymasa Tysiąclecia procesje Bożego Ciała w Polsce stawały się okazją do wygłaszania przemówień dotyczących istotnych i aktualnych zagadnień społecznych. Kardynał Stefan Wyszyński co roku umawiał się ze wszystkimi polskimi biskupami, jaki temat i w jakiej formie będzie omawiany podczas procesji. Po jego śmierci tradycję tę kontynuował kardynał Józef Glemp. Także po upadku komunizmu niezwykle liczne procesje Bożego Ciała stawały się okazją do toczenia sporów i debat na ważne dla Kościoła katolickiego tematy społeczne – konkordat, taka, a nie inna wersja uchwalanej konstytucji, zawsze paląca w naszym kraju kwestia aborcji czy eutanazji. Polscy biskupi uważali, że w ten wyjątkowy sposób mają okazję do publicznych wypowiedzi nie tylko w swoich świątyniach, ale bezpośrednio na ulicach miast. Właściwie każdy temat, który w ich pojęciu był aktualnym problemem społecznym, stawał się przedmiotem kazań wygłaszanych na procesjach Bożego Ciała.

„Do samego końca"

Mijały lata. Zmieniło się nie tylko społeczeństwo, ale i główne problemy kraju. Zmienił się także Kościół. Nawet bliscy mu ludzie zaczęli mocniej i bardziej zdecydowanie mówić o konieczności reform. Pedofilia kościelna, pazerność finansowa kleru, coraz większe wpływy Kościoła na bieżącą politykę – to tematy niezwykle istotne dla większości obywateli, choć nigdy dla hierarchów kościelnych.

Polscy duchowni nadal chętnie wychodzą tego dnia na ulice miast. I tak jak przed wiekami nadal mówią o problemach społecznych, choć nie tych, o których chcieliby słuchać polscy wierni. Dlatego z roku na rok procesje są coraz mniejsze, a za ich złotymi baldachimami idą coraz starsi ludzie. Jak długo jeszcze? „Do samego końca" – odpowiedział mi zaprzyjaźniony hierarcha. Uśmiechem zbył moje pytanie, czy myślał o końcu Kościoła, czy życia jego wiernych…

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 1a10d5ba7c



ZAORANE

Poznań

Parafia pw. Nawiedzenia NMP ogłosiła apel, by modlić się za „wykrycie i nawrócenie sprawcy”. Chodzi o złodzieja, który włamał się do kościoła i ukradł... defibrylator. To jedna z dziwniejszych kradzieży, jakie miały ostatnio miejsce w naszym kraju. Kto kradnie sprzęt ratujący życie, kiedy wokół tyle złota? Internauci kpią, że może to być sprawka duchownych, którzy w kryzysie postanowili zapewnić sobie większy popyt na swoje usługi pogrzebowe.

Gdańsk

Oficer dyżurny policji otrzymał zgłoszenie o włamaniu do sklepu. Po przybyciu na miejsce funkcjonariusze spodziewali się zastać złodzieja plądrującego kasę lub chociaż uciekającego. Tymczasem 47-latek jak gdyby nigdy nic najpierw raczył się sklepowym asortymentem: otworzył kilka butelek z alkoholem, podgrzał pizzę w piekarniku i na koniec uciął sobie drzemkę. Mundurowym tłumaczył, że nie miał złych zamiarów.

Bielsk Podlaski

Pijany 74-latek chciał zapłacić za alkohol banknotem o nominale 100 zł. Ekspedientka nie przyjęła pieniędzy i natychmiast wezwała policję. Nie dlatego, że mężczyzna był pijany. Problemem był sam banknot – widniał na nim napis „pieniądze do zabawy”. Senior noc spędził w areszcie, a po wytrzeźwieniu usłyszał zarzut usiłowania oszustwa. I tu zaczyna się problem nie tylko karny, ale i filozoficzny; bo czy pieniądze nie powinny służyć do zabawy?

Elbląg

Nocne wędkowanie zakończyło się dla 52-latka zatrzymaniem. Policjanci chcieli sprawdzić jego uprawnienia do połowu ryb. Szybko okazało się, że brak karty wędkarskiej nie będzie jego największym problemem. W plecaku wędkarza funkcjonariusze znaleźli pudełko ze sproszkowaną substancją. Miłośnik ryb twierdził, że biały proszek to wabik na robaki. Narkotest pokazał, że to nieprawda. Niestety, policja nie informuje, czy ryby biorą lepiej na naćpanego czy na zwykłego robaka.

Łódź

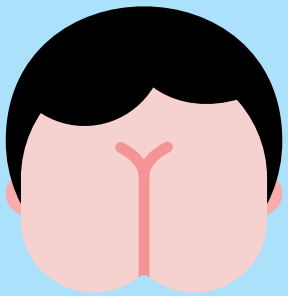
Strażnicy miejscy złapali mężczyznę, który kierował BMW bez uprawnień. Stracił je za prowadzenie po alkoholu. Podejrzewali, że i tym razem może być nietrzeźwy, więc wezwali policję. W oczekiwaniu na mundurowych 52-letni mężczyzna uznał, że poszuka sklepu monopolowego. Być może myślał, że spotkanie w większym gronie trzeba oblać...

Wrocław

Młodzież z parafii Trójcy Świętej w dzielnicy Krzyki zorganizowała turniej ping-ponga. Po zawodach najlepsi uczestnicy otrzymali dyplomy i nagrody. Zwycięzcę „kopnął” jeszcze jeden zaszczyt... zagrał mecz z biskupem. Grunt, by po wszystkim nie całować... pierścienia.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Ta władza to zło w czystej postaci! Odpowiedzią powinna być integracja wszystkich sił patriotycznych wokół tych, którzy pokazali, że potrafią dobrze rządzić.



Jarosław Kaczyński
poseł







„Nasza tradycyjna przyjaźń i sojusz z Francją zyskały nową dynamikę. (...)”.

Józef Beck, minister spraw zagranicznych, Warszawa maj 1939 r.

„Braterstwo broni wykute na polach bitew pierwszej wojny światowej pozostaje nienaruszone, a oba narody łączą wspólne interesy bezpieczeństwa w Europie”.

Edward Rydz-Śmigły, marszałek Polski, Paryż wrzesień 1936 r.

„Silny sojusz Warszawy i Paryża stanowi dziś jeden z filarów stabilności i rozwoju całej Unii Europejskiej”.

Radosław Sikorski, wicepremier, minister spraw zagranicznych

„(...) Francja ze swoim potencjałem jest tutaj dla nas kluczowym partnerem”.

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, minister obrony narodowej

„Mam głębokie przekonanie, że od dziś Francja i Polska w tych trudnych czasach będą mogły naprawdę liczyć na siebie (...)”.

Donald Tusk, premier

„Zawiedliśmy się nie na sile własnego żołnierza, ale na niedotrzymanych umowach, które miały odciążyć nasz front”.

Edward Rydz-Śmigły, Rumunia 1940 r.

„Francja była chora na brak woli”.

Józef Beck, Rumunia 1940 r.

***

„Sojusz z Wielką Brytanią zmienia całkowicie położenie strategiczne Polski. Atak na nas staje się automatycznie początkiem wojny światowej (...)”.

Edward Rydz-Śmigły, sierpień 1939 r.

„Dzięki porozumieniu z Wielką Brytanią pozycja międzynarodowa Polski stała się jasna i twarda”.

Józef Beck, Warszawa maj 1939 r.

„Zjednoczone Królestwo to nasz kluczowy sojusznik w Europie. (...) Bez trudu odnajdujemy wspólny język z Londynem, bo tak samo definiujemy zagrożenia”.

Radosław Sikorski

„(...) Razem z Brytyjczykami i Francuzami tworzymy oś zdolności wojskowych, która jest w stanie skutecznie zniechęcić każdego potencjalnego agresora na Wschodzie”.

Władysław Kosiniak-Kamysz

„Bez silnego sojuszu Warszawy z Londynem i Paryżem nie ma mowy o skutecznej architekturze odstraszania Putina”.

Donald Tusk

„Zostaliśmy potraktowani jak przednia straż, która ma zginąć, aby siły główne mogły w spokoju pić herbatę”.

Edward Rydz-Śmigły, Rumunia 1940 r.

„Anglicy potraktowali nas jak instrument do zyskania na czasie. Ceną za ich tygodnie spokojnej mobilizacji była krew polskiego żołnierza i zniszczenie naszego państwa”.

Józef Beck, Rumunia 1940 r.

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 1a10d5ba7c